



Od redakcji

Drodzy Studenci!

Oddajemy w Wasze ręce drugi numer studenckiego czasopisma „Pod jednym DACH-em”. Tytuł ten zrodził się na naszym germanistycznym poletku: określenie D-A-CH to skrót trzech niemieckojęzycznych krajów (Niemiec, Austrii i Szwajcarii). KULT(ur)OWE Koło Na-

ukowe przy IFG UAM, które tworzy niniejszą gazetę, zrzesza właśnie studentów filologii germańskiej. Jednak nie ma to być tylko i wyłącznie dach skrywający germanistyczne umysły. Jeśli jesteście studentami innych kierunków filologicznych (lub jeszcze szerzej: humanistycznych i społecznych) i macie tzw. pazur, zapraszamy Was do współtworzenia naszego czasopisma.

W tym numerze znajdziecie kilka ciekawych wywiadów o tematyce kulturalnej, felietonów na temat naszej współczesności, porad na różne okazje, wycinków z naszej pracy naukowej, wspomnień z wakacji – czyli jak zwykle mieszanka tego, co nas interesuje i porusza. A jeśli chcecie do nas dołączyć, przyjdźcie w dowolną środę na nasz dyżur! Wszystkie dane kontaktowe, jak i bieżące informacje, znajdziecie na naszej stronie: <http://kknifg.home.amu.edu.pl/>.

Zapraszamy do lektury!

Lukasz Piątkowski

Kilka słów dla pierwszaków

Cześć! Witamy Was w skromnych progach Wydziału Neofilologii Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Cieszymy się ogromnie, że tak wielu młodych ludzi zdecydowało się podjąć dalsze kształcenie właśnie na naszym Uniwersytecie. Zgłębianie wiedzy na temat języków świata jest rzeczą niełatwą, ale za to dającą bardzo dużo satysfakcji i radości. Przed Wami piękne lata, nowe znajomości, ciekawe przygody, mnóstwo śmiechu, ale też ciężka i intensywna praca. Wasz trud z pewnością nie pójdzie na marne. Dowiedziecie się wielu ciekawych informacji, poznacie systemy językowe, o jakich nigdy nie słyszeliście, zdobędziecie pożądaną na rynku pracy narzędzie, jakim jest znajomość języka obcego. Wasze umiejętności i prestiż naszej Uczelni pozwolą Wam objąć poważne stanowiska w wielu zagranicznych firmach, a te kilka lat, które spędzicie w murach Novum, dostarczą Wam mnóstwo wspomnień. Jak każdy student pierwszego roku, tak pewnie i Wy jesteście teraz zdezorientowani i zagubieni, dlatego chcemy choć odrobinę ułatwić Wam życie i przekazać kilka najważniejszych informacji dotyczących studiowania

Po pierwsze: nie bójcie się nikogo ani niczego! Wszyscy jesteśmy ludźmi. Jeśli czegoś nie wiecie, nie macie pojęcia dokąd się udać z jakimś problemem, pytajcie starszych kolegów i koleżanki na korytarzu. Na pewno znajdzie się ktoś, kto wskaże Wam właściwe drzwi czy pokaże kierunek, który powinniście obrać. Starsi studenci nie są wcale tacy źli, jak Wam się wydaje, wszyscy „jedziemy na tym samym wózku” i też kiedyś byliśmy pierwszakami. Warto znać kogoś z wyższego

roku, gdyż możecie dowiedzieć się wielu ważnych rzeczy, np. jak wygląda struktura egzaminu, gdzie składać dokumenty o stypendium, czy też na jakiego wykładowcę lepiej „uważać”. Zawijajcie nowe znajomości, a być może będziecie mogli też liczyć na czyjeś notatki z wykładów. Uwierzcie, czasem się to przydaje.

Po drugie: gdy rozmawiacie z wykładowcą, sprawdźcie na planie zajęć bądź w systemie USOS, jaki tytuł naukowy posiada dany nauczyciel akademicki. Rzecz wydawałaby się zbędna, jednak uniwersytecki *savoir-vivre* wymaga tego, abyśmy każdego wykładowcę tytułowali z szacunkiem. Dlaczego? Każdy z nas od początku studiów walczy o wykształcenie wyższe. Aby otrzymać „łatkę” magistra czy doktora, trzeba przejść trudną drogę, wiodącą przez nieprzespane noce, miliony godzin spędzonych w bibliotece, odrabianie masy prac domowych, angażowanie się w życie Uniwersytetu. Ukoronowaniem wysiłku jest właśnie zdobyty tytuł. Dlatego, kiedy ktoś ma upragnionego magistra, doktora czy profesora, starajcie się zwracać do wykładowców, zarówno w rozmowie osobistej jak i też w mailach, odpowiednio tytułując danego docenta.

Kto jest kim? Oto jest pytanie. Wykładowcy, przed których nazwiskiem na planie widnieje skrót „mgr” są najczęściej doktorantami, czyli słuchaczami Wydziałowego Studium Doktoranckiego. Może się także zdarzyć, że pan lub pani magister jest starszym wykładowcą, czyli pracownikiem dydaktycznym, który ma bardzo dużo godzin dydaktycznych, nie musi wprawdzie prowadzić badań naukowych, ale jego praca jest nieoceniona. Rzecz następna: jeżeli ktoś posiada tytuł doktora habilitowanego, zwracajcie się do takiej osoby jak do profesora. Najczęściej jest to tylko kwestia czasu, kiedy taka osoba otrzyma posa-

dę profesora naszej Uczelni. Sprawa ostatnia: jeżeli gdzieś na drzwiach czy w gablocie przeczytacie tytuł: „Prof. UAM dr hab. ...”, wystarczy w rozmowie użyć tytułu: „Panie/Pani Profesor”. Podarujcie sobie resztę, zachowujcie ekonomię językową.

Po trzecie: najważniejsze informacje dotyczące waszych studiów znajdziecie na stronach internetowych Instytutów czy Katedr, na których studiujecie. Podejmując studia na UAM traficie na odpowiedni Wydział. Każdy z nich składa się z mniejszych jednostek: Instytutów, Katedr, w których funkcjonują Zakłady. Instytutem możemy nazwać organizację uniwersytecką, w której zatrudnieni są przynajmniej dwaj profesorowie zwyczajni, czyli tzw. belwederscy. Są oni mianowani przez prezydenta Rzeczypospolitej i mają ogromny wkład w daną dziedzinę naukową. Katedra jest nieco mniejsza niż instytut i jest wyspecjalizowaną jednostką w danej dziedzinie. Zakłady skupiają pracowników, którzy zajmują się określonym tematem, czyli prowadzą badania. Dla przykładu: gazeta, którą trzymacie w rękach jest wydawana przez KULT(ur)OWE Koło Naukowe działające w Instytucie Filologii Germańskiej. W skład tego Instytutu wchodzi mniejsze jednostki, czyli Zakłady, np. Zakład Kultury Niemieckiego Obszaru Językowego, Zakład Dydaktyki Języka Niemieckiego, Zakład Gramatyki Opisowej Języka Niemieckiego i inne. Kiedy chcecie dowiedzieć się najnowszych informacji na temat Waszego Instytutu czy Katedry, odwiedzajcie regularnie strony internetowe. Znajdziecie tam informacje o spotkaniach dla studentów poszczególnych lat studiów, informacje o odwołanych zajęciach, informacje o konferencjach czy też wykładach otwartych.

Sprawa następna: dziekanat. Dziekanat naszego Wydziału znajduje się na pierwszym piętrze budynku B. Zawsze na początku semestru, zarówno zimowego jak i letniego, do dziekanatu ustawia się kilometrowa kolejka studentów z różnymi wnioskami: o stypendium, o przedłużenie sesji egzaminacyjnej, o urlopy dziekańskie itd.. Drobną radą: na początku każdego semestru wielu studentów próbuje dostać się do dziekanatu w celu przedłużenia legitymacji. Często spotykają się oni wtedy z bardzo długą kolejką czekającą u drzwi. Lepiej dla Was, jeżeli całą grupą zbierzecie Wasze legitymacje i oddacie je staroście roku (który jest przez Was wybierany zazwyczaj na początku semestru roku akademickiego), a on zanieś je do dziekanatu. Jest to lepsze rozwiązanie zarówno dla Was – nie musicie stać w kolejce i czekać 40 minut na jedną naklejkę, jak i również dla pań pracujących w dziekanacie – oddając kilkadziesiąt legitymacji na raz, pozwalacie im „załatwić” cały rok w godzinę. Starosta roku nie musi czekać na przedłużenie wszystkich legitymacji, może je zostawić i odebrać np. po zajęciach.

Dalej: koła naukowe. Każdy student ma prawo do tego, by zostać członkiem koła naukowego działającego na każdym wydziale. Koła naukowe skupiają studentów

interesujących się konkretnym aspektem związanym z ich kierunkiem studiów. Nasze koło, czyli KULT(ur)OWE Koło Naukowe, to grupa studentów interesujących się kulturą niemieckiego obszaru językowego (muzyką, filmem, książką, historią, tradycjami, obyczajami itd.). Oznacza to, że nie zajmujemy się jedynie kulturą naszych zachodnich sąsiadów, lecz także Austrii, Szwajcarii, Księstwa Lichtenstein. Inne koło naukowe, działające przy IFG to Sekcja Lingwistyczna Koła Naukowego Germanistów, która skupia się na aspektach językowych. Studenci pogłębiają wiedzę na temat języka, jego poszczególnych podsystemów, analizy prasy, filmów czy muzyki pod kątem składniowym, frazeologicznym czy też pragmatycznym. Oferta skierowana do Was jest różnorodna, co jest ogromnym atutem naszego Wydziału. Każdy znajdzie coś dla siebie. Koła naukowe prowadzą projekty naukowe czy organizują wyjazdy badawcze, które pomagają Wam rozwinąć się językowo, zdobyć wiedzę na dany temat oraz przeżyć niezwykłą przygodę. Poprzez koło naukowe uczycie się nie tylko danego materiału, lecz także poznajecie nowych ludzi, zawiązujecie przyjaźnie, wzajemnie się wspieracie. Bycie członkiem koła nic nie kosztuje, liczą się jedynie Wasze pomysły. Każde koło otwarte jest na nowe, ciekawe propozycje, które opiekun (najczęściej pracownik uniwersytecki posiadający tytuł doktora lub profesora) zatwierdza z uśmiechem na twarzy, widząc, że jego „podopieczni” są chętni, by zdobywać nową wiedzę i podejmować nowe wyzwania. Aby zostać członkiem jednego z kół naukowych (bądź kilku, jeśli czas Wam na to pozwoli) wystarczy przyjść na spotkanie i wyrazić chęć przynależenia do grupy.

I ostatnia sprawa, skierowana głównie do studentów germanistyki: w razie jakichkolwiek pytań dotyczących studiów, przedmiotów, punktów ECTS, wniosków, a może i nawet wykładów, KULT(ur)OWE Koło Naukowe (skrót: KKN) stoi do Waszej dyspozycji. W każdą środę w Instytucie Filologii Germańskiej (skrót: IFG) w godzinach 11.45-13.15 ma miejsce tzw. dyżur instytutowy. Jest to czas, w którym żadna z grup nie ma zajęć dydaktycznych (z wyjątkiem zajęć prowadzonych przez pracowników innych jednostek, np. lektoraty języka obcego), a wykładowcy mają czas dla siebie. Nie piją oni wtedy kawki i nie jedzą ciasteczek, lecz spotykają się na zebraniach instytutowych, zebraniach Rady Instytutu czy zebraniach danego Zakładu. W tym czasie, co środę, dwoje studentów z KKN będzie „dyżurowało” dla Was w jednej z sal na IV bądź V piętrze budynku B. Dokładniejsze informacje na temat sali pojawiają się na stronie internetowej: www.germanistyka.amu.edu.pl w zakładce: komunikaty. Jeśli macie pytania, nie bójcie się podejść i spytać. Studenci nie gryzą. Chyba, że mają już trzecie zajęcia z rzędu i są głodni :P Kto pyta, nie błądzi – jak mówi stare porzekadło. Tymczasem życzymy Wam udanego pierwszego roku! ■

Gotowy/a na Erasmusa?

W ramach programu Erasmus mamy możliwość wyjazdu stypendialnego do wielu krajów europejskich, z czego warto skorzystać, ponieważ uczelnia gwarantuje nam stypendium. Nie pokrywa ono całkowicie kosztów pobytu, ale znacznie pomaga w opłaceniu chociażby akademika w kraju goszczącym. Taki wyjazd może okazać się kamieniem milowym w naszym rozwoju podczas studiów, a z pewnością będzie ich ciekawym urozmaicheniem. Wielu jednak obawia się ogromnej liczby dokumentów, jakie trzeba wypełnić oraz zastanawia się, czy poradzi sobie za granicą. Odpowiedź brzmi: dasz radę! A oto kilka rad, jak przekuć to marzenie w rzeczywistość.

Rekrutacja w Twoim instytucie

Pierwszym krokiem na drodze do wyjazdu jest rekrutacja w instytucie. Odbyna się ona najpierw poprzez system USOS. Tam wybierasz uczelnię i miasto, w którym chcesz studiować, oczywiście spośród tych oferowanych przez instytut. Możesz wybrać trzy miejsca do których aplikujesz. Potrzebne będzie również sporządzenie życiorysu w języku polskim i obcym. Warto zastanowić się także, dlaczego tak bardzo zależy Ci na wymianie oraz zaakcentować to, co wyróżnia Cię spośród innych kandydatów. W formularzu zostaniesz poproszony o sporządzenie listu motywacyjnego w języku obcym i polskim. Zastanów się więc, jaki jest cel wymiany, czego chciałbyś się tam nauczyć, jakie są Twoje oczekiwania, nad jakim aspektem językowym chciałbyś popracować. A może chciałbyś poznać np. niemiecką kulturę od kuchni, jesteś ciekaw, na ile prawdziwe są stereotypy, planujesz rozwijać międzynarodowe kontakty? Argumenty, których użyjesz, są bardzo ważne. To właśnie one pozwolą Ci przekonać komisję, że przyznanie Ci stypendium zaprocentuje w przyszłości. Kolejnym asem, który możesz wyciągnąć z rękawa jest opinia, jaką może wystawić Ci w USOS wykładowca. Jeżeli uważasz, że na jednych z zajęć byłeś wyjątkowo aktywny i znasz docenta, który potwierdzi Twoje zaangażowanie na uczelni, koniecznie powinienesz z tego skorzystać! Pokaż się z jak najlepszej strony. Kolejną rubryką, w której możesz pochwalić się swoimi osiągnięciami są „Inne doświadczenia”. W tym miejscu możesz wymienić np. swój udział w kole naukowym, publikacje, poinformować o warsztatach czy konferencjach, w których brałeś udział. Potraktuj to jako formę autopromocji. W tym przypadku jest ona jak najbardziej uzasadniona. Kiedy wypełnisz już wszystkie pola, powinienesz zatwierdzić wniosek. Należy pamiętać, że po tym czasie nie będzie już możliwe wprowadzenie jakichkolwiek zmian. Wydrukowany wniosek wraz ze średnią ocen ze wszystkich lat studiów składa się u koordynatora instytutowego. Średnia to kolejny czynnik,

który ma wpływ na rekrutację. Szczególną rolę odgrywa wtedy, gdy na jedno miejsce przypada więcej chętnych. Jednak nawet jeśli Twoja średnia nie jest wysoka, warto próbować! Twoja motywacja, osiągnięcia oraz opinia także mogą Ci pomóc w przyznaniu wyjazdu.

Przyznano mi wyjazd. Co teraz?

Jeżeli już wiesz, że zakwalifikowałeś się na wymianę studencką – gratulacje! Teraz trzeba jeszcze dopełnić formalności. W USOS należy uzupełnić brakujące dane. Z wnioskiem trzeba udać się po podpis do koordynatora instytutowego, a następnie wydziałowego, u którego składa się ów wniosek. Wówczas rekrutacja na Twojej uczelni dobiega końca. Koordynator wydziałowy wysła w Twoim imieniu nominację, czyli Twoją kandydaturę do uczelni goszczącej. Wtedy czeka się na odpowiedź, a czas oczekiwania jest zależny od uczelni zagranicznej. Partner, do którego jedziesz na wymianę, prześle Ci wszystkie potrzebne wskazówki dotyczące dalszej rekrutacji. Możesz spodziewać się tego, że konieczne będzie wypełnienie wniosku o przyjęcie na studia w języku obcym. Prawdopodobnie uczelnia poinformuje Cię również o możliwości ubiegania się o miejsce w akademiku oraz pod terminy, w jakich należy przesłać dane dokumenty.

Dokumenty potrzebne do podpisania umowy o stypendium

Aby rzeczywiście otrzymać stypendium potrzebne będzie przygotowanie jeszcze kilku innych, ważnych dokumentów i informacji. Po pierwsze konieczne będzie przedłożenie **listu akceptacyjnego** z uczelni zagranicznej. Musisz też sporządzić **Learning Agreement**. Jest to wykaz przedmiotów, które będziesz realizować na uczelni partnerskiej. Najpierw należy go wydrukować (bez napisu DRAFT VERSION) poprzez USOS, a następnie musi on zostać zaakceptowany oraz podpisany przez Koordynatora Instytutowego. Kolejnym krokiem jest stworzenie **karty ekwiwalencji**, zaakceptowanej (podpisanej) przez Koordynatora Instytutowego. To lista przedmiotów realizowanych za granicą, zestawiona z ich ekwiwalentami w Polsce. Następnie w celu przełania stypendium do USOSa wpisuje się **numer konta walutowego w EURO**, a w przypadku osób pobierających w ostatnim semestrze stypendium socjalne – **numer konta złotówkowego**. Uczelnia rozliczy się ze stypendium co do dnia, dlatego przy podpisaniu umowy będzie się od Ciebie wymagać podania **dokładnych dat pobytu** na uczelni zagranicznej.

Formalności po przyjeździe do Niemiec

Jeśli na wymianę wybrałeś się do Niemiec, po przyjeździe czekać Cię będzie dalszy etap załatwiania formalności. Dla świeżo upieczonego Erasmusa jest to z całą pewnością skomplikowany proces, ale nie taki diabeł straszny jak go malują. Prześledźmy go na przykładzie Otto-Frie-

drich Universität w Bambergu. Na początku trzeba się udać na uczelni do tzw. *Auslandsamt*. To biuro, które odpowiada za studentów z wymiany. Tam koordynator podpisy Confirmation of Study. To dokument, w którym zawarte są rzeczywiste daty Twojego przyjazdu i odjazdu, potwierdzone przez uczelnię zagraniczną. Przy wyjeździe kartę podpisy się raz jeszcze. Kolejnym krokiem jest sprawa ubezpieczenia. Można się ubezpieczyć w Niemczech (jest to dużo droższa opcja) lub w Polsce i wtedy starać się o zwolnienie z obowiązku ubezpieczenia w Niemczech (pod warunkiem, że wykupiło się ubezpieczenie w Polsce i przedstawi się dowód tego ubezpieczenia w niemieckiej *Krankenkasse*). W Niemczech koniecznie trzeba się też zameldować. Adres i stosowne informacje odnośnie urzędu powinieneś otrzymać od uczelni goszczącej. Jeśli nie, warto o nie pytać. I koniecznie weź udział w Info Days. To czas przed rozpoczęciem semestru, w którym studenci z Niemiec, koordynatorzy i tutorzy pomagają Ci stawiać pierwsze kroki w nowym miejscu, pokazują jak się zarejestrować na przedmioty i udzielają potrzebnych wskazówek.

Karolina Mocek

Poznańska germanistyka a marzenia

Do Poznania przyjechałam pięć lat temu ze Słupska, bo to właśnie w stolicy Wielkopolski, na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, chciałam podjąć studia filologii germańskiej. Co zaważyło na wyborze akurat tego kierunku? Przede wszystkim kierowało mną zamiłowanie do języka niemieckiego, zaszczeplone we mnie jeszcze w szkole podstawowej, a zintensyfikowane w liceum dzięki nauczycielowi tego przedmiotu. Nie bez znaczenia było również zainteresowanie dziejami oraz kulturą niemieckiego obszaru językowego.

Często spotykam się z pytaniem, czy nie żałuję wyboru tego kierunku studiów. Miałabym żałować tego, że uczyłam się tego, czego chciałam, a nauka sprawiała mi satysfakcję? Oczywiście, w programie studiów były zajęcia, na które uczęszczałam z mniejszą lub większą przyjemnością. Uwielbiałam zajęcia z gramatyki opisowej języka niemieckiego, począwszy od fonetyki i fonologii, przez morfologię, skończywszy na składni. Moja praca licencjacka, napisana pod kierunkiem dr. Jarosława Aptacego, dotyczyła zdrobnień w języku niemieckim oraz języku polskim. Po ukończeniu studiów I stopnia zdecydowałam się na kontynuację nauki na studiach magisterskich. Również w pracy dyplomowej na studiach II stopnia zajęłam się zagadnieniami związanymi z językoznawstwem. Tematem mojej pracy magisterskiej była analiza korpusowa wybranych niemieckich frazeologizmów zaczerpniętych z optimum dydaktycznego dla języka niemieckiego



Udało się! Kiedy już załatwiłeś wszystkie formalności, odłóż teczkę z dokumentami i wyrusz na zwiedzanie miasta, poznawaj ludzi i korzystaj z każdego dnia na wymianie. Właśnie zaczęła się przygoda, którą będziesz wspominać jeszcze długo po powrocie. Powodzenia! ■

jako języka obcego, a praca została napisana pod kierunkiem prof. UAM dr. hab. Janusza Taborka.

W trakcie studiów zostałam 'wyposażona' w wiedzę, dzięki której mogę zgłębiać tajniki języka niemieckiego oraz poznawać wszystko to, co jest związane z historią oraz kulturą naszych zachodnich sąsiadów. Warto zaznaczyć, że Instytut Filologii Germańskiej UAM umożliwia studentom poszerzanie horyzontów oraz aktywne uczestnictwo w różnych wydarzeniach kulturalnych oraz naukowych. W IFG szczególnie prężnie działają dwa koła naukowe – Kult(ur)owe Koło Naukowe oraz Sekcja Lingwistyczna Koła Naukowego Germanistów. Będąc członkiem tych kół można uczestniczyć w różnego rodzaju projektach i wyjazdach, a także zostać zaangażowanym w organizację konferencji naukowych. Jest to ogromna szansa dla tych, dla których studia związane są nie tylko z nauką, lecz także z otwartością na nowe pomysły oraz aktywnością kulturalno-naukową.

W tym roku rozpoczynam przygodę ze studiami doktoranckimi na Wydziale Neofilologii UAM w zakresie językoznawstwa. Bardzo się cieszę, że nadal będę mogła się kształcić i pogłębiać wiedzę z dziedziny lingwistyki pod auspicjami prof. UAM dra hab. Janusza Taborka. Pracę badawczą chciałabym poświęcić orzeczeniom złożonym, które zostałyby zanalizowane przy użyciu korpusów języka niemieckiego oraz języka polskiego z wykorzystaniem metody porównawczej. Wiem, że przede mną dużo wysiłku, pracy i poświęceń, ale mam nadzieję, że uda mi się przezwyciężyć wszystkie trudności i już za kilka lat zdobyć stopień naukowy doktora. ■

Julia Grzebielucha i Katarzyna Kowalska

Czy języka można się nauczyć w 5 lat? I to jeszcze zaczynając całkowicie od podstaw? O studiowaniu języka od poziomu A1 opowiadają studentki drugiego roku filologii germańskiej

Julia Grzebielucha:

Początki na filologii germańskiej od podstaw nie należą do najłatwiejszych. Na drodze spotyka się bowiem mnóstwo przeszkód, które studenci początkowo odbierają jako niemożliwe do pokonania. Taki sposób myślenia już na starcie przynosi negatywne skutki. Pierwszymi, a zarazem najbardziej stresującymi zajęciami wydawały się być wykłady. *„Jak mam się skupić na treści wykładu, jeżeli rozumiem tylko dwa wyrazy w przytoczonym cytacie? Czy tylko ja siedzę tutaj i nic nie rozumiem?”* to pytania, które towarzyszyły mi co najmniej pierwszy miesiąc od rozpoczęcia studiów. Jak okazało się później, w mojej sytuacji znajdowało się wiele osób, które teraz bardzo mnie wspierają i motywują, otrzymując to samo z mojej strony. Zupełnie innymi zajęciami były ćwiczenia. Były one mniej stresujące nie tylko dlatego, że odbywały się w grupach 'kameratealnych', ale też z powodu konstruowania poleceń w języku polskim. Studenci nie czuli tremy przy wypo-

wiadaniu się, niektórzy sami zgłaszali chęć udzielenia odpowiedzi na stawiane pytania. Studia to nie tylko zajęcia obowiązkowe, prace długoterminowe, kolokwia i egzaminy. To nie tylko i wyłącznie stres w czasie sesji i kilkunastu dni wymazanych z życia w trakcie jej trwania. Warto już od samego początku brać udział w konferencjach oraz należeć do kół naukowych. W tej kwestii również sprawdza się zasada, że im wcześniej przystąpi się do grup naukowych, tym lepiej. Dzięki uczestnictwu można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, a co najważniejsze, zwalczyć stres towarzyszący komunikacji w języku obcym. Uważam, że mimo wielu trudności warto rozpocząć studia językowe od podstaw. Systematyczna praca potrafi zdziałać cuda, a zbieranie plonów ciężkiej pracy przynoszącej efekty wywołuje radość i uśmiech na twarzy.

Katarzyna Kowalska:

Pierwszy rok filologii germańskiej mogę z pewnością zaliczyć do bardzo udanych. Na początku, jak każdy, martwiłam się, że nie dam sobie rady, że to nie był dobry wybór. Te wątpliwości zniknęły jednak w krótkim czasie. Uczestnictwo w kole naukowym, konferencji i zajęciach dodatkowych pomogły z pewnością w odnalezieniu się w życiu na uczelni. Pomimo tego, że języka niemieckiego uczyć się od szkoły podstawowej i zdawałam z tego języka maturę rozszerzoną, obawiałam się, że moje umiejętności nie wystarczą. Poznałam tutaj wiele osób z podobnymi wątpliwościami i obawami, które razem zwalczyliśmy. Bezkonfliktowi wykładowcy są również absolutną zaletą tego kierunku. Gdybym miała jeszcze raz zdecydować o wyborze studiów, bez wątpienia byłaby to filologia germańska. ■

Alicja Kierończyk

Niemiecki i ja

Cześć wszystkim! Skoro jesteście tutaj, na pewno spełniliście swoje marzenie. Albo jesteście w trakcie spełniania jednego z wielu – niewłaściwie wykreślić. Teraz i ja dołączałam do zaszczytnego grona Studentów Filologii Germańskiej. Z tego właśnie powodu cały lipiec był niezwykle ekscytujący. W tym roku wyniki matur były później niż zwykle, co potęgowało napięcie. Po wynikach rozpoczęło się czekanie na wyniki rekrutacji, czyli najdłuższy wówczas tydzień wyznaczający moje naukowe „być albo nie być” na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Nie chciałam nigdzie indziej studiować. Wyczekiwana północ dwunastego lipca. Wyniki. Hurra! *„Zakwalifikowana do przyjęcia”*. Dawno nic mnie tak bardzo nie ucieszyło.

Ale od początku...

Niemieckiego uczyłam się już w podstawówce. Nauczycielka, która potrafiła mnie zafascynować nie tylko językiem, ale także historią, była przewodnikiem na

naszym zamku w Malborku. Gdy szłam do gimnazjum, wydawało mi się, że wiem, że chcę studiować właśnie germanistykę. W międzyczasie jednak skończyłam szkołę muzyczną oraz próbowałam swoich sił w pisanii, które, nawiasem mówiąc, uwielbiałam od zawsze. Plan germanistyki leżał sobie gdzieś głęboko w mojej głowie, zakurzony na dnie w szufladce „odległa przyszłość”. Rodzice nie nakładali na mnie żadnej presji typu *„masz robić to, to i tamto, żeby w przyszłości być [lekarzem/prawnikiem/etc.]”*. To sprawiło, że czerpałam wiele satysfakcji z tego, co robiłam i robiłam to z prawdziwą przyjemnością. Żeby jednak nie było tak pięknie – czas gimnazjum minął błyskawicznie i trzeba było opracować bardziej przyszłościowy plan. *„Co chcę robić w życiu?”* Jak na tamten czas pytanie piekielnie trudne, ale kto z nas nie miał takiego pomieszania z poplątaniem w głowie? Moje plany na to, kim chcę być, wciąż nie były stabilne. Tysiące pomysłów. Chciałam być dziennikarką, psychologiem, przewodniczką wycieczek, fotografem... Dużo czytałam, podejmowałam nowe wyzwania, które przekształcały się w pasję – właśnie wtedy stawiałam swoje pierwsze kroki w fotografii. Zaczynając liceum zrozumiałam, że chociaż spełniłam już tyle swoich marzeń, tyle innych rzeczy się nauczyłam, to chcę iść dalej w kierunku języka niemieckiego. Zawsze był on w kręgu moich zainteresowań, bardziej lub mniej atrakcyjny.

Wizja matury stosunkowo szybko usystematyzowała moje zamieszanie w głowie. Byłam całkowicie pewna, wiedziałam, że „*to jest to*”. Mawiają, że sukces rodzi się w bólach. Początkowo były to bóle ambicji, bo „*gdybym wiedziała to, co wiem teraz...*” Wbrew temu dobrze mi z tym. Przyjdą kolejne bóle – te od nieprzespanych nocy i wciąż niewystarczających hektolitrów kawy, ale nikt nie obiecywał, że będzie łatwo.

Germanistyka. Ale tylko w Poznaniu!

Decyzja podjęta. Wiele osób słysząc, że zaczynam studiować filologię germańską, robi oczy jak pięcioletki i patrzy na mnie jak na kosmitkę. Część z nich robi nawet znak krzyża. No dobra, trochę przesadziłam, ale nieraz są temu bliscy. Ciekawie by to wyglądało, nieprawdaż? Drugie tyle pyta mnie, dlaczego nie wybrałam np. Gdańska, który przecież jest bliżej. Dlaczego? Zrobiłam po swojemu, jak zawsze, po prostu. Chciałam spróbować czegoś nowego. Zobaczyć, jak to jest gdzieś indziej. Lubię Gdańsk, ale nie na tyle,

by chcieć związywać się na stałe z tym miastem na kolejne parę lat. Postanowiłam sobie, że będę studiować w Poznaniu. Prestiż uczelni znacząco wpłynął na moją decyzję. Studiował tu Stanisław Barańczak, jeden z moich ulubionych twórców. Z Poznaniem związane są także ważne dla Polaków wydarzenia. Ponadto sam patron uczelni przyciąga moją uwagę – ‘lekcje z Mickiewiczem’ to jedno z najlepszych szkolnych wspomnień. Z tą motywacją uwijałam się pracowicie jak pszczołka, by osiągnąć to, co sobie zamierzyłam. I dostałam się! Wiem, że teraz przede mną droga długa, kręta i wyboista, ale wiem też, co chcę osiągnąć. Trzeba będzie swoje przeboleć, zweryfikować straszne historie na temat studiowania germanistyki oraz studiowania w ogóle. I przede wszystkim pamiętać, że „*gdy życie dołuje, mówi się trudno i płynie się dalej*”.

Podświadomie uśmiecham się do samej siebie na myśl, że jestem studentką (to tak BARDZO DUMNIE brzmi w połączeniu z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza!). Zaczyna się nowy etap – nowe miasto, nowi ludzie... Ale przede wszystkim nauka tego, co mnie pasjonuje. ■

Edyta Paterek

Warsztat germanisty

Studia filologiczne to nie tylko nauka nowego słownictwa czy wkuwanie reguł gramatycznych, ale też rozwijanie własnej kreatywności i twórczości. Chciałabym zaprezentować Wam 3 teksty stworzone przez studentki germanistyki. Pierwszy tekst to *moritat* napisany przez Aleksandrę Moskalewicz w ramach ćwiczeń specjalizacyjnych prowadzonych przez profesor Marię Wojtczak; drugi to próba przetłumaczenia dziecięcego wierszyka z języka niemieckiego na język polski wykonana (również w ramach wyżej wymienionego seminarium) przez Annę Niemiec; natomiast trzeci tekst to opowiadanie będące próbą literacką Natalii Kryst. Zapraszam do czytania

Aleksandra Moskalewicz

Moritat von den Neidopfern

Es war Nacht, kein Stern zu sehen
Wenn ein Mann und eine Frau durch die Straße
gehen

Sie sind glücklich, sie sind verliebt
Und haben keine Ahnung, dass all das zu Ende geht

Da auf sie wartet, gleich um die Ecke
ein dunkler Todesschatten in einer Nebeldecke
Er ist grausam, er ist blind vor Neid
und weiß über den Tod des Paares Bescheid

Er tötet den Mann schnell, mit ein paar Messerstiche
Und auch die totenblasse Frau mit einem
Federstriche.

Seine kalte und heftige Wut
Ertränkt er in ihrem roten Herzblut

Es war Nacht, kein Stern zu sehen
Wenn zwei Gespenster durch die Straße gehen.
Sie sind tot, sie sind voll in Blut
Und ertränken ihr Schicksal in einer Tränenflut

Anna Niemiec

Przedziwne

Chłopiec z imienia Monika
miał prawie połowę głowy
w wieku lat zaledwie czterdziestu
bogatą w liczne kędziory.

Oczy choć ciemne, były błękitne,
uszy miał małe jak wielkie talerze.
Jak na głuptaska dziecko to sprytne,
nie mogło go żadne dogonić zwierzę.

Kotką zwie się jego żabka,
jego ptaszek to kurczaczek,
gruba jego jest sąsiadka,
choć drobniutka niczym maczek.

Choć w szkole chłopiec ten
jak osioł był głupiutki,
na każdej lekcji wręcz
dostawał same szóstki.

Chłopiec był też bardzo czysty,
choć włosy miał z brudu sztywne,
więc wniosek jest oczywisty:
dziecko to było przedziwne!

Natalia Kryst

Bieszczady. Ein Gebirge wie jedes andere: kleine aufeinandergestapelte Steine, abstützende Felsen, die zusammen scharf wie ein Rasiermesser die Grenze mit blauem, ruhigem Himmel bauen. Auf die flaschengrünen Blätter der wachsenden Bäume schneit es ab und zu, der Schnee schmilzt aber immer so schnell, so, dass die Landschaften sich fast nicht ändern. Schmale und oft auch steile Wege führen immer in dieselben Herbergen, Lichtungen, Spitzen.

Karl fühlt sich gut mit solch einer Sicherheit. Warme Sonnenstrahlen fielen in sein enges Zimmer und beleuchten die in der Reihe neben der Wand stehende Schuhe. An die ältesten, abgetragenen Sohlen hat er sich schon gewöhnt. Er schlenderte an den Stuhl und setzte sich ohne Eile. Als er seine abgenutzten Schnürsenkel band, runzelte er seine breite Stirn und presste die schmalen Lippen so aufeinander, als ob es ihm die letzte Kraft stahl. Sein glanzloser Blick hat sofort den großen und robusten Rucksack gefunden. Er schob ihn zu sich hin und warf die zerknitterte Landkarte, welche mit vielen Flecken übersät war und die vermutlich nie aufgemacht wurde, dazu, noch eine Flasche Was-

Wierszyk w oryginalnej wersji:

Ein bißchen unwahrscheinlich

Ein Junge namens Monika,
ein Kind von vierzig Jahren,
das hatte einen Halben Kopf
mit glatten Kräuselhaaren.

Sein dunkles Aug' war himmelblau,
die Ohren klein wie Teller.
Es war als Dummkopf flink und schlau.
kein Schneckenkind lief schneller.

Sein Laubfrosch, der hieß Miezemau,
Piepvogel hieß sein Hündchen.
Und seine fette Nachbarsfrau
wog elfeinviertel Pfündchen.

Im Unterricht war dieses Kind
so schlecht wie sonst wohl keins.
Drum gab ihm Lehrer Lausegrind
tagtäglich eine Eins.

Es hatte Dreck und Speck im Haart,
dann es war äußerst reinlich.
Kurzum: das ganze Kindchen war
ein bißchen unwahrscheinlich.

ser und nach Bäckerei riechende Brötchen. Er schloss den Reißverschluss. Nachdem er die Glieder reckte, warf er sich seinen vollgestopften Rucksack auf den Rücken, der Rucksack passte zu ihm und die knielange Jacke ließ ihn noch mehr wie eine Bohnenstange aussehen. Die abgenutzten Ärmel der Jacke hatten sicher schon viel erlebt. Er schmiss seine langen zerrauten grauen Haare nach hinten, womit seine eingefallenen Wangen sichtbar wurden. Sein eiskalter Blick passte zum ausgeprägten Unterkieferknochen, welcher sehr sichtbar war, als er von zu Hause stolzierte und sich in Richtung Gebirge begab.

Im Gebirge angekommen, führten ihn seine Beine selbst als ob sie keine Lenkung von seinem Willen bräuchten. Wie eine gut geölte Maschine, die jeden Tag dasselbe macht. Helle Sonnenstrahlen beleuchteten sein gebräuntes Gesicht, der Wind schnitt in seine scharfen Gesichtszüge und verwehte seine langen Haare. Das machte auf ihn aber keinen Eindruck, er schlenderte ganz langsam und scharfte mit den Füßen. Etwas aber störte die Harmonie in seiner Landschaft. Am Horizont befand sich eine Gestalt, die sich auf einen hölzernen Stab stützte und ruhig in seine Richtung humpelte. Karl begann seine blauen Augen zu verdrehen und suchte einen Weg, um eine Begeg-

nung mit der fremden Gestalt zu vermeiden. Er kniff die Augen zusammen und betrachtete sie von oben bis unten. Ihre Kleidung war altmodisch. Ein alter, langer Rock, herabhängende Haut und Falten in dem Gesicht betonten, dass sie eine erfahrene Person ist.

– Guten Morgen – flüsterte eine alte Dame mit aschengrauem Haar und schüttelte den Kopf.

Karl überlegte lange, ob er verpflichtet sei, irgendwas zu antworten. Wozu eigentlich? Omas sind immer überempfindlich. Dummheit!

– Guten... Tag – antwortete er barsch und schlenderte weiter, ohne den Kopf umzudrehen.

Er spazierte weiter in den Bergen und hatte nicht bemerkt, dass es dunkel wurde. Müde setzte er sich unter einen behäbigen Baum.

Klirrende Kälte hatte ihn geweckt. Sein ganzer Körper zitterte, er fühlte jeden einzelnen Zentimeter seiner Haut, alle Knochen taten ihm weh. Als er langsam seine verschlafenen Augen aufmachte, sah er nur zwei gemischte Farben. Prächtige aschengraue Baumkronen, welche so eng zusammengewachsen waren, dass ihre dunkelgrauen Blätter eine feste Wand gebaut hatten, die kohlschwarzen Stämme sahen aus wie Gitterstäbe im Gefängnis. Er konnte aber die einzelnen Formen in seiner Umgebung nicht unterscheiden. Es erinnerte ihn an seine sorgenfreie Kindheit, wenn er mit bedeckten Augen „Blinde Kuh“ spielte. Karl konnte sich gar nicht bewegen. Sein Körper war so schwer, als ob er aus Blei gebaut wäre. Vielmals versuchte er aufzustehen, alle Versuche misslangen ihm aber. Seine schweren Beine wollten sich nicht bewegen und seine Willenskraft war zu schwach, um sich umzudrehen. Kleine, silberne Sonnenstrahlen brachen durch die halbdunkle Dämmerung und beleuchteten seine nasse Jacke, mit der er bedeckt war. Er zog die Augenbrauen hoch und fokussierte seine Aufmerksamkeit auf kleine Tropfen des Taues, die an den Grashalmen hingen. Er wusste, dass er sich irgendwie aufwärmen muss, um nicht zu erfrieren. Mit Mühe sammelte er alle seine Kräfte und stand schnell auf. Alles war in dichtem Nebel versunken, man konnte nur gekrümmte Zweige erblicken, die am Boden herumlagen. Er schlang die Arme um sich selber und begann sich etwas aufzuwärmen. Als er mit dem Fuß aufstampfte, ertönte

ein lautes Geräusch, viel lauter, als er es erwartet hätte. Seine Augen konzentrierten sich auf den Boden. Schnell schaufelte er mit seinem Fuß das weiche Moos zur Seite. Seine Augen vergrößerten sich bedeutsam, auf seiner Stirn erschienen kleine Schweißtropfen, die sich zu kleinen Bächlein vereinigten und fielen auf Buchstaben, welche in eine schwarze granitene Grabentafel eingemeißelt waren. Er starrte auf diesen Granitstein, alle Muskeln waren stark angespannt. Er drehte sich um und mit verzweifelmtem Blick suchte er nach einer Fluchtmöglichkeit. Alle Bäume schienen sich zu nähern und sich wie ein Kreis um ihn zu schließen. Im Wald erklangen laute Schreie. Sein Herz klopfte immer schneller und seine starken Arme griffen nach seinem Rucksack. Er begann zu rennen. In welche Richtung er lief spielte jetzt keine Rolle, sein Ziel war es, so schnell wie möglich irgendeinen Ausgang aus dieser Falle zu finden. Seine Schritte waren immer größer, immer schneller, obwohl er wie im Labyrinth umherirrte. Mit einem kleinen Unterschied – er fühlte sich wie im Spinnennetz gefangen, wie eine kleine Fliege, die sich nicht im Netz verwickeln will, um nicht gefressen zu werden. Glitzernde Tränen in seinen Augen erschwerten ihm, etwas zu sehen.

Ein kleines rotes Licht hatte sich aber durch die Blätterfläche durchgebrochen. Der Gedanke, dass da jemand lebt oder mindestens auf ihn zumarschirt, hat ihn aus seinen Überlegungen gerissen. Diese Richtung, schnell! Erde, Steine, verwelkte Blumen oder irgendwelche Wurzeln – egal, blitzschnell! Als Karl bemerkt hat, dass es irgendeine Chance gibt, gingen seine Mundwinkel schnell oben. Zum ersten Mal seit langer Zeit fühlte er sich glücklich, endlich. Er rannte schnell durch Sträucher und bemerkte nicht, dass irgendein Zweig seine Jacke aufriss. Kleine Äste sind unter seinem Gewicht eingebrochen. Die Energie, die ihn erfüllt hat, stieg immer mehr und mischte sich mit der Angst, die ebenfalls in ihm hochkroch. Nach ein paar Minuten sah er schon einen Weg, auf dem jemand kleine Baumstämme, die auf der Wiese neben den Weg lagen, geordnet hat. Ihm zitterten die Hände. Schnell lief Karl aus dem Wald heraus und traf auf einen Holzfäller.

– Guten Tag! – sagte er froh und tänzelnd ging er den Weg entlang. ■

Bartłomiej Ondera, Student an der Heinrich-Heine-Universität in Düsseldorf; Fakultäten: Geschichte & Philosophie

Die Zweite Polnische Republik – ein Einblick

Über einhundert Jahre brauchte Polen, um seine Unabhängigkeit zurück zu erlangen. Mehrfach wurden Bestrebungen, die die Unabhängigkeit forderten gewaltsam unterdrückt und forderten viele Opfer. Die Gründung der zweiten polnischen Republik, welche dann bis zum Angriff Deutschlands bestand, lässt sich

nur in einem längeren Prozess betrachten. Einem Prozess, der einerseits von der polnischen Bevölkerung vorangetrieben wurde und andererseits durch den Ersten Weltkrieg die Voraussetzungen dafür schaffte.

Die Bestrebung der Bevölkerung für ein unabhängiges Polen erlosch in keinem der drei Teilungsgebiete. Auch nicht dann als die Konservative die nationale Frage immer weiter aus ihrer politischen Haltung nahmen. Für sie war es notwendig die einzelnen Probleme in den Teilungsgebieten zu lösen. Das Scheitern der Konservativen hatte viele Gründe und wurde durch Kazimierz Badeni nicht erst begünstigt. Vielmehr war er es, der mit seiner badenischen Wahlrechtsreform den Gnadenstoß setzte. Badeni wurde 1888 von Kaiser

Franz Joseph I zum Statthalter im Königreich Galizien und Lodomerien ernannt. Später folgte das Amt des Ministerpräsidenten. Erst durch seine Position war er in der Lage die Wahlrechtsreform durchzusetzen. Sie gestattete eine fünfte Wahlkurie. Alle Männer ab 24 Jahren waren nun zur Wahl berechtigt. Der Misserfolg führte dazu, dass sich neue politische Gruppen etablieren konnten.

Die Linken und Rechten fassten schnell Fuß auf der Sphäre der polnischen Nationalbewegungen. Besonders weil sie auch die Jugend ansprachen. 1897 widersetzten sich die Bauern und die Sozialisten den brutalen Drangsalierungen und konnten zwölf Abgeordnete in den Reichsrat bringen. Auf der anderen Seite hatten die Rechten besonders in Ostgalizien Erfolg, dort wo die antiukrainische Politik der Konservativen eine deutliche Ausprägung fand. Den konkurrierenden Erfolg hatten die Konservativen nur Gewalt, Ignoranz und einen antisozialistischen Reflex entgegenzusetzen. Um 1900 waren sie dann überall gescheitert und die Linken bauten auf die Hoffnung des Zusammenbruchs.

Die polnische sozialistische Partei gründete sich 1892 in Paris. Die polnischen Linken waren von Beginn an an der sozialistischen Strömung beteiligt, welche durch Europa zog. Ihr Ziel war die Anerkennung des Arbeiters als Menschen, die Einführung der acht Stunden Regel, soziale Sicherheit etc. Allen voran ist Jozef Klemens Pilsudski zu nennen. Als Held gefeiert, bewundert von den Polen und auch von der deutschen Regierung respektiert, führte er Polen zur Unabhängigkeit und wurde am 14. November 1918 die oberste Staatsgewalt. Sein Kontrahent war Roman Dmowski. Als Teil der Rechten Spitze konnte er die Nationale Liga weit führen. Beide Seiten führte fortlaufend Propaganda, um sich die Stimmen der Bevölkerung zuzuschern.

Auf dem Weg zu Gründung lässt sich der 14-Punkte-Plan von Wilson aus dem Jahr 1918 darlegen, der beabsichtigte, Polen als autonomen Staat wiederherzustellen. Zudem war die Frage der Revision wieder europäische Tagesordnung geworden. Am ausschlaggebendsten scheint jedoch der Erste Weltkrieg zu sein. Die Teilungsmächte hatten durch die anhaltenden Konflikte ihren Einfluss auf die kommenden polnischen Gebiete stark reduziert und konnten an ihrem Ende auch nicht mehr viel daran ändern. Das Deutsche Reich und Österreich-Ungarn verloren faktisch den Krieg und das Russische Reich versank im Chaos des Bürgerkrieges. Die Mittelmächte verlangten im Vertrag von Brest-Litowsk vonseiten der Russen die Unabhängigkeit für Polen und am 11. November 1918 übernahm Pilsudski die Position des Staatsoberhauptes, den Oberbefehl der polnischen Truppen und die Führung des polnischen Staates. Am 20. Februar 1919 wurde dies durch den verfassungsgebenden Sejm beschlossen. Alle neu gegründeten Staaten hatten eines gemeinsam. Sie hatten keine homogene Bevölkerung. Polen gründete sich als Minderheitenstaat, dessen Bevölkerung zu 65% aus Polen bestand. 16% waren Ukrainer und 11% waren Juden. Der Anteil der Deutschen in Polen lag 1921 bei rund 6% und sank bis 1931 auf knapp 2%. Litauer und Tschechen machten in Polen auch nur um die 1% aus. Besonders der Anteil der Juden in Polen ist

nennenswert. Schon im 14. Jahrhundert bot Polen den geflüchteten Juden Zuflucht. In der neugegründeten Republik war Warschau die Hochburg der jüdischen Bevölkerung. Dort bildeten sich jüdische Viertel mit Intellektuellen. Dennoch gab es in Polen eine antisemitische Haltung. Besonders Dmowski sprach sich gegen Juden aus. Für ihn sei es ein fremdes, nicht polonisierbares Volk gewesen, welches der Vollendung der Nationsbildung im Weg stehe. Zwar sprach er sich gegen Pogrome aus, boykottierte die Juden jedoch jederzeit. Eine Abneigung gegen die Juden resultierte aufgrund der Sprache. Viele Juden kamen nach Polen, weil der Antisemitismus im Russischen Reich immer stärker wurde. Nun sprachen die Juden, welche aus dem Osten kamen oder zum Teil auch aus Litauen, nur Russisch, Litauisch oder Jiddisch. Einige Juden fürchteten eine Russifizierung. Dieser Aspekt scheint auch nicht so abwegig zu sein. Immerhin war der Neugegründete Staat nicht so alt und die Bevölkerung kannte die Geschichte der Teilungen.

Nun kam es 1919 zum polnisch-russischen Krieg. Das hatte nichts mit den Juden zu tun. Der bolschewistische russische Staat wollte seine Einflussphäre in den Westen verschieben. Im Gegensatz dazu versuchte Polen die neu erhaltene Unabhängigkeit zu erhalten bzw. die Stärkung der Machtposition im Osten zu erreichen. Polen wollte unter Pilsudski die Grenzen bis zu denen von 1772 expandieren. Dann kam es zu einem dramatischen Kriegsverlauf, bei dem die russische Armee bis Warschau vordrang und erst durch ein riskantes Zangenmanöver zurück geschlagen wurde. Damit verdiente sich Pilsudski weitere Zustimmung. Der ewige Feind wurde endlich geschlagen. Polnische Unabhängigkeit und Stärke wurden bewiesen. 1921 gehörten Wilna, Brest-Litowsk, Lemberg zu Polen. Die Grenze ging sogar noch weitere Hundert Kilometer nach Osten.

Trotz des großen Gebiets und auch Pilsudskis Litauen-Politik, der Wilna und weitere Gebiete, welche mehrheitlich von Polen bewohnt waren, an Polen gliedern wollte, blieben viele Polen außerhalb Polens.

Zudem war das Land auch wirtschaftlich nicht gut aufgestellt. Armut durch Arbeitslosigkeit löste Unmut aus und die Unzufriedenheit belastete die Politik. Dies sowie Probleme innerhalb der Regierungskoalition ließen Pilsudski im Mai 1926 einen Putsch aufkommen. Die Revolution wollte eine Verbesserung der moralischen und politischen Verhältnisse. Durch die Augustnovelle konnte Pilsudski einen Übergang zur Diktatur vollziehen. Das wirkte sich jedoch positiv auf das Land aus. So wurde auch die Außenpolitik mit Frankreich und Großbritannien verbessert. Grund dafür waren jedoch die Spannungen innerhalb Europas. So folgten dann 1931 der polnisch-sowjetische Nichtangriffspakt und 1934 der deutsch-polnische Nichtangriffspakt.

Polen fürchtete den „Viererpakt“. Das Bündnis zwischen Großbritannien, Frankreich, Italien und Deutschland wurde als Bedrohung aufgefasst. Hitler hingegen fürchtete, Frankreich könne mit Polen und der Tschechoslowakei agieren. Der Pakt zwischen Deutschland und Polen hatte für Hitler eine propagandistische Bedeutung, somit konnte er seinen Friedenswillen darstellen. Als Pilsudski 1935 in Warschau verstarb, löste

dies zwar eine Erschütterung aus, dass politische Erdbeben blieb jedoch aus. Er hatte seine Gefolgsleute gut in seine Arbeit integriert. Nun hat die Situation in Europa einen Verlauf genommen, die den Polen für immer in Erinnerung bleiben wird.

Polens Regierung, zu der auch Jozef Beck als Außenminister gehörte, versuchte weiterhin eine konsequente Linie zu führen. Es sollte kein Bündnis mit einem der Feinde gegen den anderen geschlossen werden. Also

weder mit dem NS-Regime in Deutschland noch mit Russland. Und damit lag die Außenpolitik Becks in Trümmern. Er informierte die Regierung nicht über drastische Worte der Feinde. Die britisch-französische Garantieerklärung hinderte Deutschland nicht an seinem Vorgehen. Die Appeasement-Politik in Europa war gescheitert. Das 1939 nur etwas aufgerüstete Polen konnte nicht viel entgegensetzen, als am 1. September 1939 der Zweite Weltkrieg ausbrach. ■

Zuzanna Raczkowska

Zuzanna Raczkowska w rozmowie z Flo Langbeinem

Wchodząc do kameralnego klubu Freiraum w Bambergu od razu dostrzega się panujące w nim ożywienie. Jedni ludzie jeszcze prowadzą dyskusję, podczas gdy inni kupują piwo i zajmują miejsca. Kilka minut później klub wypełni się po brzegi i zacznie się poetycka rywalizacja na wiersze, którą publiczność nagrodzi gromkimi brawami i radosnym gwizdaniem. Od początku nad całością czuwa weteran sceny poetyckiej i moderator bamberskiego slamu, Flo Langbein. W rozmowie Flo opowiada o tym, jak zaczął się slam w Freiraum oraz co napędza go jako prowadzącego i zarazem uczestnika slamów. Prowadzący zdradza tajemnicę, czy podczas slamów zdarzają się niespodzianki, rozwija również wątek atmosfery wydarzenia, a także odpowiada na pytanie o tematy utworów i reguły gry. Chciałbyś wiedzieć jak wygląda slam poetycki od kuchni? W takim razie ten wywiad jest właśnie dla Ciebie! Poznaj historię tego wydarzenia w samym sercu Frankonii!

Z.R.: Czy pamiętasz jak wyglądał slam poetycki w Freiraum kiedyś? Jaki jest dzisiaj?

F.L.: Slam we Freiraum jest stosunkowo młody. Do tej pory miał miejsce tylko pięć razy. Zaczął się, ponieważ w Bambergu działał jako prowadzący Christian Ritter. Poza tym w mieście było tak wielu przybyszy, że nie mogliśmy ich wszystkich zapowiedzieć na sce-

nie. Dlatego Christian zdecydował, że w Bambergu potrzebny jest drugi slam i poprosił mnie, abym go prowadził, a ja się zgodziłem. Idea narodziła się w maju 2015, a w październiku 2015 miał miejsce pierwszy slam. Od tego czasu na scenie występują wyłącznie poeci z Bambergu. Pomysł cały czas się rozwija.

Z.R.: Ile razy brałeś udział w slamie? Przy ilu byłeś moderatorem?

F.L.: To jest trudne pytanie. Prowadziłem pięć slamów w Freiraum oraz wiele szkolnych slamów, ponieważ dodatkowo prowadzę warsztaty z pisania. Na pewno sam brałem udział w ponad 150, robię to już od 3 lat.

Z.R.: Co skłania Cię do udziału w tym wydarzeniu poetyckim?

F.L.: Przede wszystkim sprawia mi to przyjemność. Zacząłem przed trzema laty, przedtem pisałem teksty dla zespołu. Zespół się rozwiązał, ale chciałem wykorzystać do czegoś moje teksty. Ze slamami potoczyło się to tak szybko, że byłem zapraszany do innych miast, mogłem ruszyć w trasę. Kiedy jest się w jednej trasie, szybko jest się zapraszany na następną. Poznaje się ludzi, którzy sami prowadzą slamy i jest się przez nich zapraszany. W ten sposób dochodzi się ciągle do nowych występów.

Z.R.: Co Ci się najbardziej podoba?

F.L.: Bardzo lubię podróżować. Byłem w całych Niemczech. Niedługo będę nad Bodensee. Później trzy dni w Nordrhein-Westfalen. Lubię tam jeździć z ludźmi, którzy sami piszą, a nie tylko pragną rozrywki.

Z.R.: A co zaskakuje Cię w Bambergu? W slamach, które sam prowadzisz?



F.L.: Zawsze zdumiewa mnie, że za każdym razem zapowiadam na scenie nowych ludzi. I nie są to wcale ludzie zaproszeni z innych miast, ale za każdym razem nowe osoby stąd, z Bambergu. Poza tym ich teksty są bardzo dobre, co bardzo mi się podoba.

Z.R.: Co stanowi dla Ciebie największą niespodziankę?

F.L.: To, że Freiraum za każdym razem jest pełen ludzi. Na początku myślałem, że w klubie mogą zostać krzesła i stoły, a potem nagle przychodziło 50 osób. Poza tym mieliśmy tylu zainteresowanych wydarzeniem na facebook'u, że musieliśmy je wynieść. I za każdym razem Freiraum był wypełniony po brzegi. To mnie zaskakuje i uważam, że to piękne.

Z.R.: Czy są jakieś zabawne sytuacje, które zapadły Ci w pamięć?

F.L.: Właściwie to sytuacja taka zdarzyła się w niedzielę rano. W sobotę, 20.02., prowadziłem warsztat z kreatywnego pisania i kilka osób zgłosiło się, by wziąć udział w slamie. Nie wiedziałem jednak wtedy, ile mają lat. Gdy ci uczestnicy zadzwonili do mnie rano i powiedzieli, że nie zostaną wpuszczeni do baru, bo nie ukończyli jeszcze 16. roku życia, musiałem wszystko kompletnie przeorganizować i całe niedzielne przedpołudnie wykonywałem telefony, by znaleźć zastępstwo. Było to trochę stresujące, ale jeśli spojrzeć wstecz, to wydaje się to być również zabawne.

Z.R.: Jakie tematy pojawiają się na spotkaniach? Wydaje się, że nie tylko miłość. Udało mi się wyłonić również trochę utworów o polityce.

F.L.: Polityka cieszy się obecnie dużą popularnością. W ostatnim czasie bardzo często pojawiają się teksty o sytuacji uchodźców w Europie. Do tego dochodzą różne mody. To, co w dużej mierze jest dyskutowane w mediach, pojawia się z podobną siłą na slamach. Ale w gruncie rzeczy teksty są bardzo różne. Zgadza się, miłość jest tematem, który pojawia się często. Ale nie można nazwać ogólnych tematów, które się powtarzają, właśnie z powodu ich różnorodności. Jest tylu ludzi, którzy piszą teksty i za każdym razem poruszają oni inną kwestię.

Z.R.: Jak opisałbyś atmosferę na slamie w Freiraum?

F.L.: Atmosfera jest nad wyraz miła. Publiczność jest bardzo spokojna i potrafi docenić czytane przez poetów teksty. Każdy z występujących jest przy tym nagradzany oklaskami. Inne slamy cechuje system oceny punktowej. Publiczność otrzymuje tabliczki, na których widnieje liczba punktów, a następnie przyznaje oceny. W przypadku punktów nie podoba mi się, że ktoś może za swój tekst uzyskać zaledwie 3/10 punktów. Dla mnie o wiele lepszym rozwiązaniem jest aplauz. Jedni są oklaskiwani ciszej, inni głośniejsze, ale każdy występ jest nagradzany brawami.

Z.R.: Czy istnieją określone reguły, których muszą przestrzegać slamerzy?

F.L.: Przede wszystkim występ nie może trwać dłużej niż 7 minut. Do tego zabrania się używania rekwizytów, przebrania, czy przedmiotów na scenie. Kiedy ktoś jest zapraszany wielokrotnie do danego miasta, np. do Norymbergi, nie może czytać kilkakrotnie tego samego tekstu.

Z.R.: A na jaką nagrodę może liczyć zwycięzca?

F.L.: Oficjalnie nie przyznaje się nagrody. Są to zazwyczaj drobiazgi jak butelka wina albo śmieszna plastikowa zabawka, którą wręczam. Wcześniej istniała nagroda pieniężna, ale zrezygnowano z tej formy, ponieważ wielu bardzo dobrych uczestników zebrało dużo nagród, podczas gdy nieco słabsi po wielu występach nie otrzymywali nic. Wprowadziliśmy więc małą zmianę, aby pieniądze rozdzielić pomiędzy wszystkich slamerów, a jako nagrodę przyznawać jakiś drobiazg. Dzięki temu każdy zyskuje, ponieważ wszyscy, nie tylko zwycięzca, wykonują to samo zadanie i bawią publiczność.

Z.R.: Czy publiczność sprawia czasami problemy?

F.L.: W Bambergu wszystko od początku funkcjonowało bardzo dobrze. W Live-Club (znany klub w Bambergu) odbywały się już slamy, stąd publiczność dobrze wiedziała, jak należy reagować. Chociaż spotkałem się kiedyś ze slamek, podczas którego ludzie prowadzili głośne rozmowy. Wówczas moderator przerwał, mówiąc, że dopóki się nie uspokoją, slam nie będzie kontynuowany. Ale w Bambergu nigdy zbyt duża głośność nie była problemem.

Z.R.: Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w kolejnych slamach poetyckich!

F.L.: Dziękuję. ■



Lukasz Piątkowski

„Pasja dobrze wykształcona”.

Wywiad z Szymonem Helwiche

Co roku rzesze młodych ludzi starają się o przyjęcie na studia na swój wymarzony kierunek na jednym z polskich lub zagranicznych uniwersytetów. Nie chodzi im jednak wyłącznie o zdobycie „papierka” potwierdzającego wykształcenie wyższe, lecz także o samodoskonalenie, ćwiczenie swoich mocnych stron, poznanie świata, a czasem nawet o kształcenie w sobie ducha walki. Prawie każdy człowiek posiada pasję czy hobby, czyli czynność, którą w wolnym czasie wykonuje najchętniej, nawet wtedy, kiedy jest zmęczony. Czasem pasja może pomóc człowiekowi wyjść z przysłowiowego „doła” czy też zaistnieć w danej grupie, społeczności studenckiej. Pasja więc to nie tylko hobby, ale także sposób na życie. Szymon Helwich, student germanistyki, opowiada o swoim zamiłowaniu do muzyki i gry na instrumentach.

Lukasz Piątkowski: Szymon, powiedz, skąd u Ciebie pasja do muzyki?

Szymon Helwich: Mogę powiedzieć, że przez dziadka. Co prawda nie grał na żadnym instrumencie, ale jego stosunek do muzyków sprawił, że ja też chciałem grać. Zawsze wspierał mnie, gdy miałem kryzysy i szybko mnie z nich wyciągał.

Ł. P.: Jaki był pierwszy instrument, na jakim nauczyłeś się grać? Ile miałeś wtedy lat?

Sz. H.: Haha, flet prosty w 1 klasie szkoły podstawowej. Pewnego razu u babci na wakacjach kuzynka zapoznała mnie ze swoją koleżanką, która od lat grała na gitarze. Wtedy w moich oczach pojawił się błysk. Stwierdziłem, że chcę tego spróbować. Od lipca cały czas marudziłem, by rodzice kupili mi gitarę. Życzenie spełniło się w święta Bożego Narodzenia. Byłem wtedy w 5 klasie szkoły podstawowej, czyli miałem 11 lat.

Ł. P.: Na jakich instrumentach grasz do tej pory?

Sz. H.: Gitara była zapalnikiem, rozpoczęła grę na innych instrumentach. Z gitary akustycznej przeszedłem na bas. Spowodowane było to próbami założenia kapeli garażowej w czasie wakacji między 1 i 2 klasą liceum. Wtedy też, całkiem przez przypadek, nauczyłem się troszeczkę posługiwać perkusją i klawiszami. Niestety, nasza kapela szybko się rozpadła, a żeby nie siedzieć wieczorami w domu szukałem alternatywy. Taką wskazał mi były nauczyciel muzyki z gimnazjum. Był on członkiem orkiestry dętej i właśnie ogłaszali nabór na nowych „artystów”. Zgłosiłem się i gram tam już 4 lata. W orkiestrze zacząłem od puzonu. Szybko nauczyłem się na nim grać, co było sensacją w orkiestrze, gdyż nauczono mnie tylko jak dąć i trzymać instrument. Po kilku miesiącach, na skutek

zakładu z prezesem, zmieniłem instrument. Z sekcji puzonowej, która w mojej orkiestrze była wtedy najsilniejsza, przeszedłem na sekcję tenorową, której brakowało. By oszczędzić mi wielu kłopotów, dano mi do ręki sakshorn tenorowy. Po kilku godzinach grałem płynnie nasze piosenki i marsze. I tak gram do dzisiaj. W wolnych chwilach próbowałem grać na saksofonach i innych instrumentach, które mamy w orkiestrze, jednak sakshorn sprawia mi najwięcej przyjemności.

Ł. P.: Czy oprócz gry na instrumencie potrafisz też śpiewać?

Sz. H.: Kiedyś śpiewałem bardzo dużo. Wszystko przez nauczyciela gry na gitarze. Musiałem śpiewać każdą graną przez nas piosenkę. Kiedyś potrafiłem ładnie śpiewać. Dzisiaj moją przeszkodą jest wstydlivość, którą wmówiłem sobie przez mutację głosu.

Ł. P.: Masz jakieś osiągnięcia w dziedzinie muzyki?

Sz. H.: Jestem muzykiem niezawodowym. Wszystko, co umiem, jest amatorszczyzną. Mimo to wystąpiłem na kilku konkursach. Śpiewałem i grałem na gitarze. Raz zająłem trzecie miejsce z piosenką Czerwonych Gitar „Tak bardzo się starałem”.

Ł. P.: Jak łączysz studia ze swoją pasją? Masz czas, by w wolnej chwili poćwiczyć grę na gitarze czy trąbce? Czy każde wolne chwile spędzasz na nauce?

Sz. H.: Nie jest to rzeczą niemożliwą. Bywa ciężko, ale daję radę. Wielkim ułatwieniem było to, że zajęcia w piątek umożliwiały mi sprawny powrót do domu. Z domu bez problemów mogłem dojechać do Wieleń, gdzie ćwiczę. Resztę dni poświęcałem nauce.

Ł. P.: Gdybyś miał zachęcić młodych ludzi do nauki gry na jakimś instrumencie, jakich słów byś użył? Jaka jest siła muzyki? Dlaczego młodzi ludzie powinni mieć pasję?

Sz. H.: W świecie zdominowanym przez komputery warto robić coś, co wyróżni i zapewni inną formę rozrywki, czy antydepresanta. Takie coś zapewnia odnalezienie swojej pasji. W świecie szeroko rozwiniętego hejtu, czy też stresów związanych z trudem studiów, warto szukać legalnych rzeczy, które pozwolą nam odechnąć. Dla mnie taką rzeczą jest muzyka. Jest to swego rodzaju jej siłą. Muzyka jest lekarstwem na wszelkie zło, potrafi także integrować ludzi. Dwoje muzyków zawsze znajdzie temat do wspólnych rozmów, jeśli nie o instrumentach, to o piosenkach. Dzisiaj ciężko jest zachęcić młodych ludzi do grania na czymkolwiek, nie

licząc komputera. Chcą mieć wszystko od razu, bez poświęcania czasu na ćwiczenia. Mimo to powinni spróbować instrumentu. Jeśli się nie spodoba, trudno. Przynajmniej podjęto próbę. Granie na instrumentach rozwija prawą półkulę mózgową, pozwala zapomnieć o trudach życia, działa odświeżająco, daje nam możliwość ucieczki od szarej rzeczywistości.

Ł. P.: Dziękuję Ci bardzo serdecznie za rozmowę i życzę wielu sukcesów! ■



Edyta Paterek

Są takie trzy dni w roku...

Większość ludzi kojarzy lipiec i sierpień po prostu z wakacjami: słońce, upały, czas wolny. Dla mnie przełom lipca i sierpnia niesie ze sobą tylko jedno skojarzenie: Przystanek Woodstock.

Po raz pierwszy na Woodstock pojechałam, gdy ukończyłam osiemnaście lat. Do dzisiaj pamiętam, jakie towarzyszyły temu emocje: zniecierpliwienie, podekscytowanie, przejęcie, rozentuzjasmowanie i miliony pochodnych tych uczuć, które udzielały się nie tylko mi, ale także mojej mamie: „*Dopiero co skończyłaś osiemnaście lat! Jesteś za młoda! Coś może Ci się stać! To niebezpieczne!*” etc. Dzisiaj mam 23 lata, a coroczny wyjazd do Kostrzyna nad Odrą to nieodłączny element moich wakacji. Co z tego, że upał, że kurz, że brud. Po tych sześciu latach nie wyobrażam sobie nie pojechać na Woodstock. I wydawałoby się, że będąc starszym i bogatszym w woodstockowe doświadczenie, emocje towarzyszące temu wyjazdowi powinny ulec zmianie, ‘znormalnieć’. Ale wiecie co? W tej kwestii nie zmieniło się totalnie nic i gdy nadszedł wyczekiwany dzień mojego wyjazdu na 22. Przystanek Woodstock, nie spałam pół nocy!

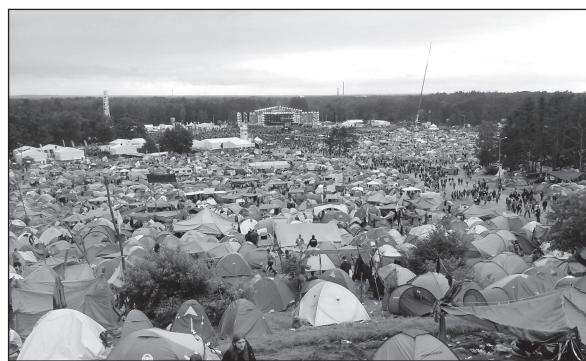
Tegoroczny Woodstock był dla mnie trochę inny niż poprzednie. Przede wszystkim zmiana daty – nie przełom lipca i sierpnia, ale 14-16 lipca. Niby drobniaczek, niby szczegół, ale to dla mnie trochę za wcześnie na tydzień luzu i zabawy. Nie zdążyłam dobrze przywyknąć do innego trybu życia niż ten uczelniany i już na tydzień zostałam ‘wyrwana z rzeczywistości’. Wolałabym, żeby z tej wakacyjnej codzienności wytrącono mnie jednak dwa tygodnie później, kiedy byłabym ‘względnie’ wypoczęta i miała więcej energii na fantastyczną zabawę (choć nie twierdzę, że mi jej brakowało).

Druga tegoroczna inność to pogoda. Po raz pierwszy, odkąd jeżdżę na Woodstock, pogoda nie dopisała. Było pochmurnie, mokro i deszczowo. Wątpię, by ktokolwiek był zwolennikiem takiej aury, nastroje festiwalowiczów były więc nieco mniej pozytywne niż zawsze (no bo kto lubi w nocy marznąć albo chodzić cały dzień w mokrych ubraniach?), jednak nawet deszcz nie przeszkodził w fantastycznej zabawie – i mam na myśli nie tylko siebie, ale tysiące innych wo-

odstockowiczów, którzy stali w padającym deszczu na otwarciu 22. Przystanku Woodstock, a potem także na niejednym koncercie.

Kolejna ‘nowość’, która dosięgnęła Woodstock, to tzw. ‘dobra zmiana’. Jakoś w czerwcu, czyli na miesiąc przed rozpoczęciem najpiękniejszego festiwalu świata, komendant lubuskiej policji poinformował organizatorów, że w związku z licznymi zamachami terrorystycznymi na terenie Europy wzrasta ryzyko ataków terrorystycznych także w Polsce (warto dodać, że zbliżały się Światowe Dni Młodzieży i do naszego kraju miał zjechać ponad milion ludzi z całego świata), dlatego Woodstock został zakwalifikowany do kategorii imprezy masowej o podwyższonym ryzyku. Czyli mówiąc najprościej, aby festiwal mógł się odbyć, organizatorzy musieli sprostać bardzo licznym wymaganiom, które miały zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom. Jak to wyglądało w praktyce? Cały festiwalowy teren został ogrodzony metalowym płotem, liczba osób czuwających nad woodstockową publicznością została zwiększona. Także obszar znajdujący się bezpośrednio przed Dużą i Małą Sceną, a także całe wnętrze namiotu Pokojowej Wioski Kryszny było strefą bezalkoholową, czyli nie można było stać sobie z zimnym piwem pod sceną i słuchać koncertu, czy też bujać się w rytm muzyki.

Te trzy ‘inności’, większe i mniejsze, lepsze i gorsze, nie miały dla mnie jednak zbyt dużego wpływu na to, jak spędziłam 22. Przystanek Woodstock. Moim zdaniem muzycznie nie było w tym roku ‘szału’, chociaż było kilka koncertów, które będę miło wspominać: rytmiczny Inner Circle, klasyczne Hey, fantastyczny irlandzki The Rumjacks czy porywający do tańca Poparzeni Kawą Trzy. Woodstock to dla mnie jednak nie tylko festiwal muzyczny, ale też inne towarzyszące mu wydarzenia: prześmieszny stand-up „Time”, który odbył się w Dużym Namiocie Akademii Sztuk Przepięknych; Teatr Capitol i spektakl „Przekręt (nie)doskonały”; liczne warsztaty odbywające się na ASP (w tym roku poznałam podstawy medytacji ;)) czy strefy rozrywki (choćby strefa Play czy strefa Lecha). No i ludzie. Woodstock to ludzie, których co roku na trzy dni do Kostrzyna nad Odrą zjeżdżają tysiące. I możliwość poznawania tych przeróżnych osób (przeróżnych, bo na Woodstocku spotkać można każdego – dresiarza, hiphopowca, punkowca, hipstera, ludzi nie tylko młodych, ale też i starszych, którzy na Woodstock jeżdżą „odkąd tylko był”) w trakcie tych trzech dni jest fantastyczna.



Woodstock to takie trzy dni w roku, w trakcie których nie przeszkadza mi upał, kurz i spanie pod namiotem rozbi-
tym w środku lasu na polanie pełnej szy-
szek. To takie trzy dni w roku, na które
czekam z wypiekami na twarzy. To takie
trzy dni w roku, w trakcie których liczą się
tylko te trzy słowa: MIŁOŚĆ, PRZYJAŹŃ,
MUZYKA. To takie trzy dni w roku, które
wraz z tysiącami innych ludzi spędzam w
Kostrzynie nad Odrą, bo „jeśli gdzieś jest
mój kawałek ziemi to właśnie tutaj! Na naj-
piękniejszym festiwalu świata Przystanku
Woodstock. Tu są moje przyjaźnie, moje
chwile radości, moja muzyka i cała miłość
do tej ziemi.” ■



Tomasz Mowlík

Czy czas wolny to tylko smartphone i komputer?

Nie ma co ukrywać: żyjemy w erze technologii cyfrowej. Pytanie brzmi: Czy na skutek tego rozwoju nastąpiła zmiana definicji czasu wolnego?

Według encyklopedii PWN czas wolny to: „część ogólnego czasu jakim dysponuje człowiek w ramach swojego budżetu czasu, w którym może swobodnie realizować zajęcia wybrane według własnego uznania”¹. Wcześniej, kiedy nie było komputerów i telefonów komórkowych, wychodziło się na spotkania ze znajomymi. Obecnie dość spora grupa młodych ludzi spędza ten czas wyłącznie w domu, przed ekranem. Wielu obawia się, że skutkiem prowadzenia takiego trybu życia jest brak znajomych, osamotnienie oraz bardzo słaba kondycja fizyczna połączona z otyłością. Czy jest to duży problem dla naszej rozwijającej się cywilizacji? Osobiście uważam, że nie. Gry komputerowe coraz częściej zawierają tryb „multiplayer”, czyli wieloosobowe granie. Jest to swego rodzaju nowa metoda komunikacji międzyludzkiej. Na portalach społecznościowych inni wiedzą o Tobie tylko tyle, ile sam udostępnisz. Podobna sytuacja dotyczy gier. Ludzie nie chcą się pokazywać ze względu na strach wynikający z odrzucenia, więc anonimowość jest dla nich bardzo ważna. Świadomość tego, że nikt Cię nie zna, pozwala graczom zawierać głębsze znajomości tylko z wybranymi gru-

pami. Jest to nowy kierunek interakcji międzyludzkiej. I chyba nie ma w tym aż tak wiele złego.

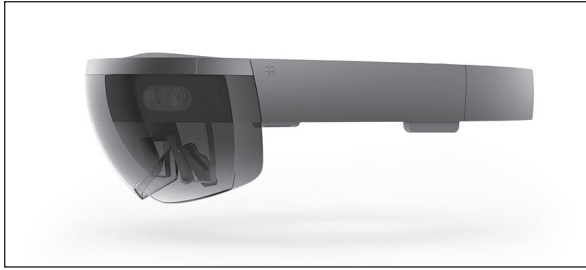
Pozostaje więc jeszcze tylko kwestia zniwelowania siedzącego trybu życia. Coraz więcej gier przekonuje w sposób zawołowany do aktywności fizycznej. Przykładem może być gra, która od niedawna bije rekordy popularności na całym świecie, czyli „Pokemon Go”. Zapewne wielu z Was wie, że celem gry jest, między innymi, odnajdywanie oraz chwytanie tytułowych Pokemonów, co można zrobić wyłącznie poprzez eksplorację terenu. Rezultatem jest możliwość spotkania się ze znajomymi i pójścia razem w miejsca wzmożonej aktywności „kieszonkowych stworków” tak jak ma to miejsce w Polsce, Niemczech i innych zakątkach świata. Możliwe, że w przyszłości powstaną podobne gry, dzięki którym będziemy „zmuszeni” wychodzić na zewnątrz, co jednocześnie będzie umożliwiało nam realną interakcję z innymi graczami.

Era gier wirtualnych nie jest równoznaczna z końcem innych gier, takich jak np. planszówki, dla których także istnieje miejsce na tym świecie. Sam jestem tego dobrym przykładem - regularnie spotykam się ze znajomymi by zagrać w naszą ulubioną grę planszową.

Gry komputerowe stały się znakiem rozpoznawczym wielu państw. Japończycy w osobie premiera rządu wypromowali swój kraj jako gospodarza następnych Igrzysk Olimpijskich 2020 w stroju Super Mario. Było to bardzo widowiskowe i spektakularne, a zarazem zaskakujące.

Trzeba jednak być świadomym tego, że świat gier komputerowych jest tylko częścią naszego życia. Nie zapominajcie o nim, goniąc kolejnego Pokemona! ■

¹ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/czas-wolny;3889293.html>



Weronika Szoffer

Pokémon GO – Wo gehen wir hin?!

Pokémone haben bereits im Jahre 1996 die Herzen von Millionen Menschen erobert. Die ganze Welt wurde nach den Helden der populären Spiele Nintendo und der Anime-Fernsehserie verrückt. Nach einigen Jahren gerieten sie in Vergessenheit, doch in diesem Jahr kehrten sie zurück und erweiterten sich in globalem, unerwartetem Ausmaß. Sie erschienen in einem neuen und unvorstellbaren Raum! Wir treffen sie weder im Fernsehen noch auf einem Blatt Papier, sondern in der realen Welt!

Wie man aus dem Internet erfahren kann, sei das Spiel Pokémon GO so bekannt geworden, dass es im Laufe einiger Tage über 21 Millionen aktiver Spieler erzielt habe und sein Gewinn sei auf 14 Mio. Dollar gestiegen. Erwähnenswert ist, dass diese Ergebnisse nur die USA betreffen! Wodurch zeichnet sich dieses auf der ganzen Welt beliebte Spiel aus, das von Nancy entwickelt wurde? Warum ist das Spiel so außergewöhnlich, dass es von Leuten, unabhängig vom Alter, vergriffen ist? Und warum flippen manche Leute dermaßen aus, dass sie, ihr Handy anstarrend, ihr Leben verlieren?

Pokémon GO ist ein mobiles RPG-Spiel, außerdem nutzt es die Technologie der erweiterten Realität aus. Die Kameras der mobilen Geräte registrieren den Ort, in dem sich ein Benutzer gerade befindet. Dann überlappt sich das reale Bild mit zusätzlichen, dreidimensionalen Elementen, in diesem Fall – mit den Pokémonen. Das ganze Spiel besteht darin, dass die Benutzer die Pokémone finden und sammeln. Dann trainieren sie die Geschöpfe, damit die Pokémone mit den anderen Spielern aus der ganzen Welt kämpfen können. Im Zusammenhang damit, dass man andere Pokémone-Benutzer durch das GPS finden kann, spielt die ganze Welt die Rolle eines Spielbretts. Es ist also möglich, die Pokémone nicht nur in einer Stadt, in einem Haus, in einer Kirche, sondern auch am Ende der Welt zu finden.

Neugierigere und gewiss reichere Leute können ein Armband hinzukaufen. Dieses Dingsbums wird durch Schwingungen ein Signal schicken, wenn ein Pokémon neben uns erscheint. Das macht bestimmt viel Spaß, oder..?!

Klingt das alles unglaublich und unerreichbar? Ja klar! Pokémon GO bezieht sich auf ein innovatives System, das die Realität mit der durch den Computer generierten Welt verbindet. Die entstandene Technologie enthielt die neusten, implementierten Errungenschaften der Technik.

Die erweiterte Realität (aus dem Englischen ‚Augmented Reality‘) ist, trotz allen Anscheins, nicht neu. Mit Erfolg wird sie in Computerspielen, Computerprogrammen und Medien verwendet. Es wird an AR in aller Welt gearbeitet, auch in Polen. Das System, das sich an AR stützt, muss drei Hauptbedingungen erfüllen und zwar:

1. Verbindung der des Benutzers umgebenden Welt mit der Computerwelt,
2. Einfügen von zusätzlichen, dreidimensionalen Elementen,
3. Interaktivität des Computersystems mit der Echtzeit.

Man soll den gravierenden Unterschied zwischen der erweiterten Realität und der virtuellen Wirklichkeit bemerken. Die virtuelle Wirklichkeit schafft eine ganz neue 3D-Welt, die erweiterte Realität ergänzt jedoch die dem Benutzer vertraute Welt.

Die Anwendung der erweiterten Realität reicht bis in die 90er Jahre des 20. Jahrhunderts zurück. Schon damals wurde ein Boeing mittels AR repariert. Mechaniker haben während der Reparatur eine Brille getragen, wodurch sie Zugang zur Dokumentation dieses Flugzeugs hatten. Sie haben auch gewusst, wie die Kabel verlegt





waren. Dies ist aber seit kurzem ein sehr heißes Thema. Andere Anwendungsbereiche?? Welche Frau kennt das Programm nicht, in dem sie Make-up auf ihr Foto auflegen kann? Das ist auch AR! Ältere Anwendungen? Seit einem halben Jahrhundert wird AR bei vielen Navigationsgeräten, besonders in Flugzeugen, benutzt. Architekten besitzen eine Software, die die Rekonstruktion älterer Gebäude erlaubt. Man kann auch ein geplantes Projekt simulieren. Alle von uns kennen sowohl den Flugsimulator, als auch den Autosimulator.

Was streben die Forscher an? Worauf geht die Entwicklung der erweiterten Realität zu?

Niemand vermochte deutlich zu sagen, wie es weitergehen würde, weil neue Möglichkeiten erst im Prozess der Forschung und der Entwicklung erscheinen. Man kann jedoch vermuten, was bald passiert.

Einige Studenten hätten im Rahmen einer Masterarbeit ein System erfunden. Es könne laut dem Bericht die Wahrnehmung der Umgebung ändern. Dadurch, dass man zwei Kameras vor Augen habe, bekomme man stereoskopische Bilder. Das gebe den Effekt der Tiefe. Man könnte fotografieren, was man gerade sehe. Im Geschäft könnte man Informationen über Lebensmittel, die in Augenhöhe ausgestellt wurden, kriegen. Die Forschungen gehen darauf zu, dass die Steuerung des Computers per Gestikulation möglich wird. Zu diesem Zweck müsse man ein AR-Interface schaffen, das Bewegungen erkennen würde. Darauf soll das System für behinderte Leute basieren. Dementsprechend könnte ein Behinderter mit seinem Rollstuhl oder seinem Handy Kontakt aufnehmen. Ein weiteres Programm wäre ein Programm, das den Autofahrer vor einem Fußgänger warnen würde. Wenn ein Fußgänger auf dem Randstreifen ginge, bekäme der Autofahrer darüber eine Information z. B. an der Windschutzscheibe. Ärzte, die eine spezielle Brille benutzen würden, könnten während der Operation innere Organe vergrößern oder pathologische Veränderungen markieren.

Es wird geplant, das Display des Handys oder des Computers direkt in den offenen Raum übertragen, kurz-

um: das Bild würde aus unserem Handy auf unseren Tisch geschickt. Diese Erleichterung würde mithilfe des Blicks gesteuert. Versuchen wir uns vorzustellen, wie in diesem Moment unrealistisch und erreichbar ist, die Telefonnummer von unserer Mama nur mit den Augen zu wählen. Dazu wäre unser Bildschirm an der Wand oder an der Lampe. Das klare Anzeigedisplay an unserem Fenster? Viel unvorstellbarer ist, eine durch die Zebrastreifen teilende Fahrbahn mit den Augen zu malen, ins virtuelle Kino zu gehen, an einer virtuellen Konferenz teilzunehmen! Das klare Display unseres Handys am Fenster oder in unserer Kontaktlinse? Wozu braucht man eigentlich die Fläche, auf der der Benutzer ein Bild vorführen würde? Doch könnte ein Display sein, das in der Luft hängen und mit dem Benutzer „laufen“ würde!

Wir alle wissen, wie wichtig die Wissenschaft ist, oder? Bald werden wir mobile Bücher haben. Probleme bei der Prüfung? Nichts dergleichen! Die Information und die Lösung erscheinen dort, wo jemand gerade Hilfe braucht! Jeder von uns wird eine Uhr haben, die dort ausgestrahlt wird, wo für den Benutzer bequemer ist. Über das Bett hängen wir einen Einkaufszettel. Wenn das Wasser im Kocher aufgeköcht ist, zeigt sich ein roter, virtueller Rand um unseren Kocher. Über dem Topf mit Eiern zeigt sich eine virtuelle Uhr, die Zeit abzählen wird. Auf der virtuellen Tastatur finden wir ein Kochrezept... Was wird denn, wenn uns Zutaten ausgehen? Gar nix! Wir kaufen sie im virtuellen Geschäft ein! Möchten Sie, dass Ihr Kind einen Hund hat, aber Sie können sich ihn nicht leisten? Kein Problem! Ein virtueller Hund wird auch für den Anfang eine gute Lösung... Meinen Sie nicht?

Ah ja... Einerseits ist AR ein sehr interessantes Thema, das immer noch viel Zeit und jahrelange Forschungen braucht, um sich echt zu vervollkommen. Andererseits ist dieses Thema auch noch zu schwer, als dass man es sofort verstehen könnte. Es lohnt sich aber zu überlegen, welche Anwendungen dieser Technologie den Menschen entwickeln und welche ihn deprimieren. Sollten Sie wirklich darüber nachdenken, nehmen Sie bitte als Grundlage die Erfahrungen, die nach der Premiere des Spiels Pokémon GO entstanden sind. Man kann auch sich selbst die Frage stellen, ob wir wirklich wollen, dass unser Leben so wie in einem Computerspiel oder in der Prosa einer Sciencefiction aussieht. ■



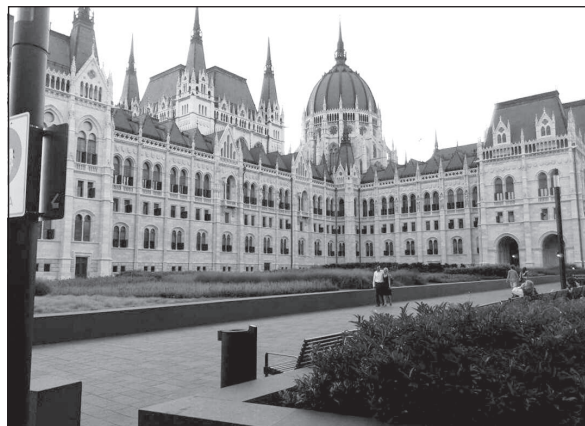
Węgry skręcają w prawo

Skrajna prawica ma największe szanse przejąć władzę wtedy, gdy wokół wszystko się wali i pali.

Węgry w latach 1989-1991 zmieniły się diametralnie i błyskawicznie. Kierunek tej zmiany przewidzieli nie liczni, natomiast jej skali i tempa nie przewidział praktycznie nikt. Kontury aktualnego systemu politycznego Węgier zostały zarysowane po tzw. *trójkątym stole*, a podczas samej transformacji ustrojowej nie doszło do żadnych masowych demonstracji czy rozruchów. Współczesne Węgry to kraj pogrążony w kryzysie gospodarczym, politycznym oraz społecznym. Po dojściu do władzy prawicowego Fideszu, jego przywódca i premier Viktor Orbán dokonał w państwie zmian na dużą skalę, które podważyły dotychczasowy porządek prawny i polityczny¹.

Budapeszt odwiedziłem pod koniec czerwca tego roku, w ramach wizyty studyjnej *Węgierskie NGO'sy – praca z migrantami w niesprzyjającym środowisku*, organizowanej przez Fundację Ocalenie we współpracy z Fundacją Stefana Batorego oraz finansowanej ze środków Europejskiego Obszaru Gospodarczego w ramach programu Obywatele dla Demokracji. Podstawowym celem wizyty było zapoznanie się z węgierskimi doświadczeniami w zakresie pomocy cudzoziemcom i ich integracji ze społeczeństwem przyjmującym (zwłaszcza w kontekście antyimigracyjnych kampanii rządowych oraz zmian w prawie i wiążącą się z nimi zmianą nastawienia społecznego), a także określenie możliwości i szans na zastosowanie węgierskich doświadczeń w polskim kontekście. Podczas tygodniowego wyjazdu odwiedziliśmy takie instytucje jak: Hungarian Association for Migrants – Menedek, która bierze czynny udział w pomocy uchodźcom, migrantom przyjeżdżającym na Węgry oraz węgierskim repatriantom; Hungarian Civil Liberties Union – Tasz, działająca na rzecz ochrony praw człowieka; United Nations High Commissioner for Refugees; Węgierski Komitet Helsiński oraz International Organization for Migration.

Początkowo towarzyszyła mi niepewność. Zanim zacząłem pewnie mówić swoim głosem, trochę czasu minęło. Siłę dało mi funkcjonowanie z osobami wykluczonymi społecznie czy z różnego rodzaju niepełnosprawnościami. Nadeszła ta chwila, kiedy powiedziałem „Jadę!” i nie było już odwrotu. Trudno to zrozumieć, ale czułem, że na Węgrzech dowiem się czegoś więcej o życiu. Nie jechałem z wyobrażeniami moich znajomych do pięknego miasta nad Dunajem. Na początku zaskoczyło mnie to, że nie istnieje tam czas. Wśród uchodźców czas nie płynie. Szybko zro-



zumiałem, że nie pomogę im za wiele. Uchodźcy mają swoją wizję. To, co mogłem im dać, to odwaga.

Plac Jana Pawła II w Budapeszcie, blisko centrum miasta, nieopodal dawna wizytówka miasta – Dworzec Keleti – tu nadal można spotkać uchodźców, matki karmiące dzieci piersią, osoby starsze i dzieci bez żadnych luksusowych zabawek. Mają tylko siebie. Zrozumiałem, że dbałość o wygląd i higienę osobistą nie jest w tym miejscu najważniejsza. Liczy się bliskość między nimi – poczucie solidarności i jedności, oni zaś sami są najlepszymi nauczycielami świata.

W połowie 2015 roku granica węgiersko-serbska, licząca w sumie 175 kilometrów, stała się najbardziej obleganą przez migrantów granicą UE. To właśnie przez tę granicę fala migrantów spoza Europy – przede wszystkim ludność Syrii, Iraku i Afganistanu – próbowała dotrzeć do Budapesztu, a dalej do Austrii i Niemiec. Wówczas dworzec Keleti stał się symbolem bezradnej Europy wobec największego kryzysu migracyjnego po 1945 roku. Obecnie granice węgiersko-serbską patroluje straż obywatelska, która poszukuje uchodźców i nielegalnych imigrantów.

Kryzys imigracyjny na Węgrzech znacznie wzmocnił pozycję partii po prawej stronie sceny politycznej. Nie tylko rządząca partia Fidesz gra na antyimigracyjnych nastrojach, ale także ksenofobiczny i nacjonalistyczny Jobbik. Na początku października Węgrzy pójść głosować w referendum² w sprawie odrzucenia obowiązkowych kwot uchodźców, które mają przyjąć państwa UE. Na podstawie sondażu ośrodka Zarecz Research, około 60% respondentów zadeklarowało, że opowie się przeciw kwotom obowiązkowego osiedlania uchodźców. Viktor Orbán nawołuje do odrzucenia kompromisu kwot, który został ustalony na szczycie UE. Październikowe referendum jest gorącym tematem, nie dziwi zatem fakt, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni zostały podjęte trzy oddzielne badania sondażowe dotyczące kwot uchodźców, starające się prze-

¹ Nowa konstytucja zmieniła nazwę państwa z „Republiki Węgierskiej” (Magyar Kozstarsasag) na krótką formę „Węgry” (Magyarország).

² Pytanie w referendum będzie brzmiało: *Czy chcesz aby Unia Europejska, bez zgody węgierskiego parlamentu, nakazała przyjęcia obowiązkowych kwot uchodźców i obywateli spoza Węgier?*

widzieć jego wynik. Referendum nie posiada żadnych wiążących skutków prawnych, ale ma ogromną wartość polityczną dla partii Fidesz. Liberalowie na Węgrzech od początku nawołują do bojkotu referendum pod hasłem: „Zostań w domu. Zostań w Europie”.

W ciągu ostatnich kilku lat Viktor Orbán podjął wiele głośnych decyzji, które wykraczają daleko poza myśl współczesnego konserwatyizmu w Europie. Premier Węgier wzywa do przywrócenia kary śmierci czy budowania „obozów pracy” dla uchodźców, a jego słowa są równie kontrowersyjne jak same działania. Oprócz tego publicznie głosi pogląd, iż „liberalne państwa demokratyczne nie mogą pozostać konkurencyjnymi w skali globalnej”, podważając tym samym demokrację liberalną na Węgrzech. Partia rządząca odwołuje

się do nurtu demokratycznego, a jej liberalno-konserwatywna nazwa nijak się ma do ponadnarodowej tradycji ugrupowań centroprawicowych, takich jak na przykład Europejska Partia Ludowa. Jej elektorat jest bardziej podobny do centroprawicy, aniżeli do ugrupowań skrajnie prawicowych. Stara się przyciągnąć wykształconych i dobrze sytuowanych wyborców, podczas gdy programem partii zainteresowana jest starsza klasa robotnicza. Ugrupowanie coraz częściej ucieka od neoliberalnej demokracji. Gdzie zaprowadzi Węgry ta droga? Już za dwa lata odbędą się wybory parlamentarne. Dziś partia Fidesz nie ma żadnego konkurenta, zarówno z lewej, jak i z prawej strony, który mógłby jej w jakikolwiek sposób zagrozić. Quo Vadis Węgry? ■

Filip Biernacki, dietetyk kliniczny, absolwent Collegium Medicum im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy

Twoje jelita – Twoje zdrowie

Człowiek posiada umięśniony przewód, podatny na rozciąganie, wyścielony błoną śluzową, służący do pełnienia podstawowej czynności życiowej, jaką jest odżywianie. Układ pokarmowy składa się z jamy ustnej, przełyku, żołądka, jelita cienkiego i grubego oraz z gruczołów takich jak ślinianki, trzustka, wątroba. Jest zasiedlany przez mikroorganizmy odgrywające istotną rolę w utrzymaniu homeostazy całego organizmu. Ich liczba jest dziesięciokrotnie większa aniżeli komórek ludzkiego organizmu. Drobnoustroje te odżywiają nabłonek jelita i zapewniają śluzówce jelit odpowiednią ilość składników odżywczych. Prawidłowo odżywiona śluzówka utrzymuje odpowiednią ciągłość, nie przepuszcza do krwi elementów szkodliwych, takich jak: alergeny pokarmowe, toksyny, wirusy, grzyby, bakterie.

Jelito cienkie ma długość 6-8 metrów. Wyróżnia się 3 odcinki: dwunastnicę, jelito czcze i jelito kręte. Z powodu obecności żółci, soku trzustkowego, pH równego 4-5 oraz intensywnej perystaltyki znajduje się tam niewiele drobnoustrojów. W jelicie krętym, gdzie pH jest wyższe i zbliżone do obojętnego, można spotkać liczne drobnoustroje beztlenowe i względnie tlenowe.

Jelito grube podzielone jest na trzy odcinki: kątnicę, okrężnicę i odbytnicę. Jego długość na zwłokach wynosi ok 150 cm. Panują tam optymalne warunki środowiska dla wzrostu większości bakterii. Znajduje się tam najliczniejsza grupa mikroorganizmów w organizmie człowieka.

Bakteryjna flora jelitowa człowieka waży około 2 kg i składa się ze 100 bilionów bakterii. W przełyku i żołądku, w warunkach fizjologicznych nie występuje.

Mikroflora fizjologiczna w organizmie człowieka pełni wiele funkcji. Należy do nich: ochrona przed kolonizacją drobnoustrojami patogennymi, pobudzenie układu immunologicznego przez stałe uwalnianie niewielkiej ilości antygenów, udział w syntezie witamin K i B₁₂, wydzielanie kofaktora do syntezy czynników krzepnięcia krwi, stymulacja do odnowy nabłonka, rozkład toksyn i karcynogenów, rozkład składników pokarmowych niepodlegających trawieniu w jelicie cienkim, pobudzanie absorpcji jonów wapnia, żelaza i magnezu z jelita grubego i wiele innych.

Do zasiedlenia jelit przez wybrane mikroorganizmy dochodzi w pierwszym roku życia. Proces ten rozpoczyna się w trakcie porodu, kiedy organizm noworodka jest kolonizowany przez bakterie pochodzące od matki. Zjawisko to postępuje pod wpływem bliskiego kontaktu z matką i w trakcie karmienia piersią. Bakterie jelitowe to jedne z pierwszych antygenów, z którymi dojrzewający układ pokarmowy ma kontakt. Prawidłowy skład mikroflory jelit warunkuje sprawne funkcjonowanie i dojrzewanie układu immunologicznego. Nieprawidłowy skład mikroflory jelitowej lub opóźnienia w jej tworzeniu może być przyczyną dole-



<http://proionta-tis-fisis.com/wp-content/uploads/2016/07/microbio-ma-i-mikroviaki-hlorida-kai-i-biomihania-ton-emvolion.jpg>

gliwości ze strony przewodu pokarmowego o różnym charakterze.

Zaburzenia mikroflory i dysfunkcja komórek jelit jest równoznaczna ze zwiększeniem ich przepuszczalności dla szkodliwych toksyn i patogenów. Upatruje się w tym przyczynę rozwoju zespołu przeziębieniowego jelita, co powoduje przewlekły stan zapalny w organizmie i prowadzi do poważnych problemów zdrowotnych. Dysbioza jelitowa może być przyczyną chorób, takich jak alergia pokarmowa, atopowe zapalenie skóry, astma, choroby przewodu pokarmowego (zaparcia, zespół jelita nadwrażliwego, nieswoiste zapalenie jelit, celiakia), cukrzyca typu 2, otyłość, depresja i innych.

Do czynników zwiększających przepuszczalność błony śluzowej jelit należą: stres, monotonna dieta, wysokoprzetworzona żywność, zakażenia bakteryjne, wirusowe i pasożytnicze, alkohol, leki, podwyższone stężenie wolnych rodników.

W wypadku zachwianej równowagi bakteryjnej w jelicie należy podejmować próby jej odbudowy. Do podstawowych interwencji mających na celu eliminację dysbiozy należy stosowania probiotyków, prebiotyków oraz żywności funkcjonalnej. Mianem „żywności funkcjonalnej” określa się taki pokarm, który może być elementem codziennej diety i nadaje się do ogólnego spożycia. Są to produkty otrzymane ze składników naturalnych, mające udokumentowany klinicznie pozytywny efekt prozdrowotny.

Probiotyki, zgodnie z definicją, to żywe mikroorganizmy, które stosowane doustnie w odpowiedniej ilości wywierają korzystny wpływ na organizm gospodarza. Źródłem probiotyków mogą być suplementy diety, preparaty farmaceutyczne lub produkty spożywcze takie jak jogurty, napoje fermentowane.

Należy pamiętać, że właściwości probiotyków są szczepozależne. Każdy ze szczepów posiada inne właściwości probiotyczne i skuteczność w ściśle określonej sytuacji klinicznej.

Nie istnieje ogólny schemat dawkowania probiotyków. Uzasadnione wydaje się być stosowanie takiej dawki, która w badaniu przeprowadzonym u ludzi, z określonym szczepem probiotycznym, wykazała korzystny efekt.

Uszczelnienie bariery jelitowej i odpowiednie interwencje dietetyczne spełniają istotną rolę w leczeniu szeregu jednostek chorobowych. Według najnowszych doniesień naukowych probiotyczna bakterioterapia może być jedną z zasadniczych broni w walce z chorobami o podłożu autoimmunologicznym. Aby zapewnić prawidłowy stan mikroflory jelitowej, co będzie skutkowało ogólnie pojętym dobrostanem w aspekcie psychicznym, fizycznym i duchowym, rekomenduje się stosowanie probiotyków o potwierdzonej skuteczności i mechanizmie działania. Odpowiedni preparat, dostosowany do aktualnego stanu pacjenta, powinien dobrać wykwalifikowany dietetyk bądź lekarz. ■

Katarzyna Gnacińska

Konferencja 'WYKLUCZENIA' organizowana przez KULT(ur)OWE Koło Naukowe – relacja



W dniach 17 i 18 maja 2016 roku na wydziale Neofilologii UAM w Poznaniu miała miejsce piąta edycja ogól-

nopolskiej interdyscyplinarnej studencko-doktoranckiej konferencji naukowej „Kulturoznawcze spotkania Germanistów i Przyjaciół” pod hasłem WYKLUCZENIA, której organizatorem było KULT(ur)OWE Koło Naukowe działające przy Instytucie Filologii Germańskiej UAM.

Konferencja została oficjalnie rozpoczęta wystąpieniami Dyrektora naszego Instytutu, pana prof. UAM dra hab. Sławomira Pionka oraz opiekunkę KKN, panią dr Dominikę Gortych. Podczas pierwszej części spotkania mieliśmy okazję wysłuchać referatów oraz dyskutować o wykluczeniu w antropologii egzystencjalnej, miejscu miłości we współczesnej kulturze, wykluczeniu ze względu na wiarę czy zastanowić się nad wykluczeniem arian z Rzeczypospolitej w XVII wieku. Kolejna część miała charakter prawno-polityczny, gdyż poruszone zostały tematy takie jak dyskryminacja w miejscu pracy, obraz cudzoziemca w Unii, uchodźstwo jako wykluczenie czy stosunek społeczeństwa do uchodźców w krajach Grupy Wyszehradzkiej. Przenieśliśmy się także w kręgi sztuki współczesnej takiej jak art brut, twórczości scenicznej Luciana Berio czy filmowej Kehinde Wiley'a. Na koniec dnia uchylono nawet rąbka tajemnicy na temat roli tłumacza podczas przekładu tekstów.

Drugi dzień rozpoczął się wystąpieniami związanymi z wykluczeniami społecznymi ze względu na niepełnosprawność czy choroby takie jak albinizm, zespół





Turnera czy zespół Downa. Poruszony został także powszechnie pomijany i zapomniany temat seksualności osób z niepełnosprawnością intelektualną. W dalszej części konferencji zagłębiliśmy się w świat filmu, który jako jedno z ważniejszych mediów stara się ukazywać i poruszać problemy współczesnego świata takie jak zderzenia kulturowe czy wykluczenia ze względu na choroby (np. AIDS). Staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego chłopcom nie wolno płakać, omawialiśmy problemy, z jakimi borykają się osoby starsze czy niepełnosprawne, a także jak marginalizowane są kobiety w XXI wieku. Ponadto poznaliśmy problemy wykluczonych społecznie dzieci – ofiar przymusowych adopcji w NDR. Nie mogło obejść się także bez wystąpień w języku niemieckim!

Tegoroczna konferencja naukowa pod hasłem WYKLUCZENIA przepełniona była referatami, które nie raz prowadziły do gorących i niekończących się dyskusji, zarówno podczas paneli dyskusyjnych, jak i podczas przerw przy bufetowej kawie. Zaznaczyć należy fakt, iż wielu prelegentów przedstawiało zagadnienia, z którymi poprzez studia czy pracę mają styczność na co dzień, co niestety potwierdza wagę problemu wykluczeń w życiu codziennym. Mimo iż konferencja trwała zaledwie dwa dni, jej program był bardzo napięty i różnorodny, co z pewnością pozwoliło każdemu znaleźć coś dla siebie.

Dziękujemy za tak liczne przybycie i zapraszamy za rok – nie może Was zabraknąć! ■



Łukasz Piątkowski

VIII edycja konferencji 'Język w Poznaniu' – relacja

Dnia 8 kwietnia 2016 roku w Instytucie Filologii Germańskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyła się kolejna edycja językoznawczej studencko-doktoranckiej konferencji JĘZYK W POZNANIU. Jest to jedna z inicjatyw Sekcji Lingwistycznej Koła Naukowego Germanistów, która od 8 lat organizuje spotkania młodych naukowców. W tym roku konferencja została połączona z konkursem języka niemieckiego dla szkół ponadgimnazjalnych, który jako „młodszy brat” konferencji otrzymał nazwę JĘZYK NIEMIECKI W POZNANIU.

Na konferencję zgłosiło się ponad 50 studentów i doktorantów z ośrodków akademickich w całej Polsce. Wśród prelegentów nie zabrakło także przedstawicieli naszego uniwersytetu. Zanim jednak nadszedł dzień 8 kwietnia, należało wykonać ogrom przygotowań, zarówno naukowych, jak i organizacyjnych. Konferencja nie odbyłaby się bez Komitetu Naukowego, w skład którego weszli: pani prof. Beata Mikołajczyk, pan prof. Janusz Taborek, pan prof. Władysław Zabrocki, pani dr Victoria Kamasa, pani dr Marta Woźnicka oraz pan dr Miłosz Woźniak oraz Komitetu Organizacyjnego, w skład którego weszli: Olga Wache, Łukasz Piątkowski oraz Damian Wątrobiński, studenci pierwszego roku studiów magisterskich, którzy tworzą zarząd Sekcji Lingwistycznej Koła Naukowego Germanistów.

Podziękowania kierujemy także do Dyrekcji Instytutu Filologii Germańskiej i Instytutu Językoznawstwa za wsparcie finansowe oraz do studentów, którzy wspierali nas organizacyjnie.

Otwierając konferencję, pani prof. Teresa Tomaszkiwicz, Dziekan Wydziału Neofilologii, przywitała wszystkich i wyraziła słowa uznania dla referentów, którzy zdecydowali się przedstawić wyniki swoich badań. Po krótkiej chwili rozpoczęliśmy obrady, które miały miejsce w czterech sekcjach. Wśród wystąpień znalazły się referaty dotyczące języka prawnego i prawniczego, języka migowego, historii języka polskiego, analizy związków werbo-nominalnych, dialektu poznańskiego, błędów interferencyjnych, przysłów, mowy nienawiści, a nawet znaków drogowych pod kątem fraz składniowych. Po czterech wystąpieniach w każdym panelu miała miejsce dyskusja na temat zainteresowań prelegentów, metodologii ich badań, szczegółów analizy.

Jak co roku, tak i tym razem w przerwie obiadowej zaprosiliśmy wszystkich uczestników konferencji na pizzę, była to też świetna okazja, aby porozmawiać z „kolegami po fachu”.

Konferencja przebiegła w miłej atmosferze, na zakończenie Komitet Organizacyjny przedstawił wytyczne

dotyczące nadsyłanych tekstów do tomu pokonferencyjnego, w którym ukażą się teksty najlepszych, zdaniem Komitetu Naukowego, wystąpień. Już dziś zapraszamy na kolejną, IX edycję konferencji, która odbędzie się w semestrze letnim roku akademickiego 2016/2017.

Zapraszamy także na stronę konferencji: <http://kng-jwp.home.amu.edu.pl/> oraz Sekcji Lingwistycznej Koła Naukowego Germanistów: <http://kng.amu.edu.pl/>. ■



dr Miłosz Woźniak, Zakład Języka Niemieckiego IFG
UAM

Konkurs JĘZYK NIEMIECKI W POZNANIU – relacja

Sekcja Lingwistyczna Koła Naukowego Germanistów zorganizowała w ramach swojej działalności popularyzatorskiej I edycję konkursu języka niemieckiego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych pt. JĘZYK NIEMIECKI W POZNANIU.

W styczniu br. odbył się etap I (szkolny), etap II i III (półfinałowy i finałowy) miał miejsce 8 kwietnia w Instytucie Filologii Germańskiej, który objął patronat nad konkursem. W skład komisji konkursowej weszli: dr Marta Woźnicka (IFG), dr Miłosz Woźniak (IFG, opiekun Koła), Olga Wache (prezes Sekcji Lingwistycznej KNG) oraz Łukasz Piątkowski (wiceprezes Sekcji Lingwistycznej KNG).

Uczestnicy, reprezentujący szkoły z Poznania i powiatu poznańskiego, zmierzyli się w pierwszym etapie z zadaniami zamkniętymi (wykonali test on-line). Do kolejnych etapów zakwalifikowały się 22 osoby z najlepszymi wynikami. W półfinale uczestnicy rozwiązywali test wyboru, musieli także dokonać transformacji zdań i wykazać się umiejętnością tłumaczenia. Komisja Konkursowa wyłoniła następnie dziesięcioro najlepszych uczestników, którzy zostali zakwalifikowani do części finałowej. Tutaj młodzi pasjonaci języka niemieckiego zostali poproszeni o wypowiedź na wylosowany temat i dyskusję z komisją.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się w Bibliotece Niemieckiej – oto zwycięzcy:

- I miejsce: Iga Naskręt (VIII LO w Poznaniu)
- II miejsce: Henrike Böttcher (IV LO w Poznaniu)
- III miejsce ex equo: Grażyna Szuster (IV LO w Poznaniu) oraz Eryk Przybysz (ZS Ekonomicznych im. S. Staszica)

Gratulujemy wszystkim uczestnikom, dziękując jednocześnie ich Nauczycielom za przygotowanie uczniów do konkursu. Organizatorzy składają także podziękowania władzom rektorskim, dziekańskim oraz Dyrekcji IFG za ufundowanie nagród i materiałów promocyjnych oraz osobom zaangażowanym w powodzenie tego przedsięwzięcia: pani prof. dr hab. Beacie Mikołajczyk, panu prof. drowi hab. Januszowi Taborkowi, pani dr hab. Justynie Krauze-Pierz, pani dr Izabeli Marciniak, pani dr Marcie Woźnickiej, pani dr Karolinie Waliszewskiej, pani dr Violetcie Frankowskiej, pani mgr Zuzannie Sikorskiej, panu mgrowi Michałowi Piosikowi oraz wszystkim Studentom i Studentkom, zawsze chętnie wspierającym działania Koła. ■



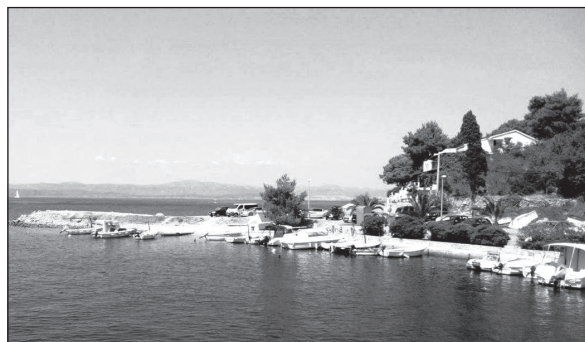
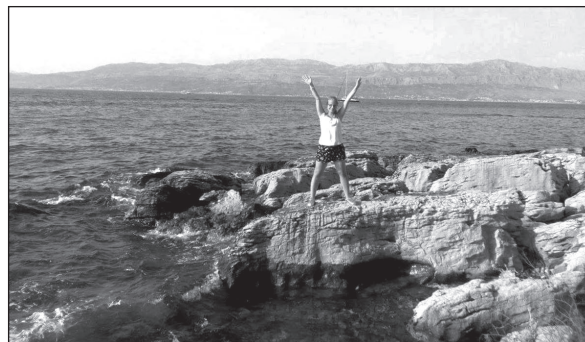
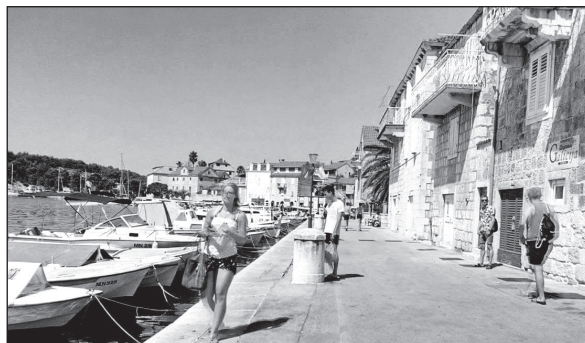
Pamiętniki z wakacji, czyli relacja z pobytu na wyspie Brać w Chorwacji

21.07.2016 wyruszyłam w drogę do przepięknej Chorwacji na zaproszenie byłej przewodniczącej Kulturowego Koła Naukowego i zarazem mojej przyjaciółki Karoliny Trzyny. Moja podróż rozpoczęła się na dworcu głównym w Poznaniu, a zakończyła na lotnisku w upalnym Splicie. Na miejscu czekała na mnie już pani rezydentka w osobie Karoliny, która ugościła mnie tam iście królewsko.

Z lotniska udałyśmy się specjalnym busikiem do hotelu. Po drodze miałam okazję podziwiać przepiękne krajobrazy oraz doświadczyłam uprzejmości mieszkańców wyspy Brać. Po rozpakowaniu rzeczy i odświeżeniu się po podróży, udałyśmy się na przepyszną kolację do restauracji hotelowej. Ledwo ruszając się z przejedzenia postanowiłam pozwiedzać teren hotelu i o mały włos się nie zgubiłam, na szczęście miałam przy sobie Karolinę, która wszystko cierpliwie mi tłumaczyła. Widząc cały kompleks basenów i różnych atrakcji, nie mogłam się doczekać chwili, w której będę mogła z nich korzystać.

W ciągu następnych dni mogłam w pełni rozkoszować się zasłużonymi wakacjami, korzystając ze wszystkich basenów i przepięknej plaży. Z ogromną chęcią uczestniczyłam również w wielu ciekawych wycieczkach oferowanych przez rezydentów. Najbardziej spodobała mi się wyprawa do miasta Mostar położonego w Bośni i Hercegowinie. Jest to niesamowity tygiel wielu kultur i języków. Podczas zwiedzania można była zaobserwować wiele kobiet w abajach (to wierzchnie okrycie noszone w krajach muzułmańskich), jak i takich ubranych całkiem „po europejsku”. Wizyta w meczecie i domu tureckim była niezwykle ciekawym doświadczeniem dla wszystkich zmysłów. Po zwiedzaniu miasta i zrobieniu mnóstwa zdjęć, wsiadłyśmy do autokaru i wróciłyśmy na teren hotelu. Kolejne dni upłynęły na zwiedzaniu i odkrywaniu dzikich plaż. Ani się obejrzałam a już trzeba było pakować walizkę i wracać do Polski.

Z całą pewnością wyspa Brać pozostanie w moim sercu (no i na zdjęciach). Jestem pewna, że w przyszłości jeszcze ją odwiedzę! ■



Coś na ząb, czyli przepis na „JADŁO DRWAŁOWEJ”

Zawsze, gdy jedziemy w nowe dla nas miejsce, chcemy spróbować potrawy regionalnej. Będąc pewnego razu w górach, w jednej z baczek spróbowałam tzw. „jadła drwała”, czyli znane wszystkim placki ziemniaczane z gulaszem. Potrawa tak bardzo mi smakowała, że postanowiłam przyrządzić ją w domu, dokonując jednak drobnych modyfikacji: mięso, które było w przepisie oryginalnym, zastąpiłam kurczakiem. A ponieważ przepis został odrobinę zmieniony, danie nazwałam „jadło drwałowej”. Jest ono naprawdę pyszne i dość tanie – idealne wręcz na studencką kieszeń. Mam nadzieję, że będzie Wam smakowało!

Składniki na gulasz:

- 1 podwójna pierś z kurczaka
- 8 pieczarek
- 4 cebule
- 4 ząbki czosnku
- 4 łyżeczki koncentratu pomidorowego
- 4 łyżeczki ostrego ketchupu
- przyprawy (pieprz, sól, papryka ostra, 3 ziarenka ziela angielskiego i 3 liście laurowe)
- 2 kostki rosołowe
- mąka
- 2 łyżki stołowe oleju

Składniki na placki ziemniaczane:

- 1 kg ziemniaków
- 2 cebule
- 2 jajka
- 3 łyżki stołowe mąki
- sól
- pieprz
- olej

Składniki na sos czosnkowy:

- śmietana
- majonez
- czosnek
- pieprz
- sól

Przygotowanie gulaszu:

Pierś z kurczaka oczyścić i pokroić w kostkę, posolić, obtoczyć w mące i wrzucić do garnka, dodać dwie łyżki oleju. Około 750 ml (3 szklanki) wrzątku wlać do większego naczynia, dodać 2 kostki rosołowe i rozpuścić, by zrobił się bulion. Następnie zalać kurczaka

bulionem., tak by bulion w całości pokrył mięso. Jeśli nie przykrywa, należy dolać wody. Garnek postawić na ogniu. Cebulę i pieczarki pokroić w kostkę, czosnek przecisnąć przez praskę, całość wrzucić do garnka. Gdy wody jest wciąż za mało, należy ją uzupełnić. Jeżeli jednak w czasie gotowania gulasz będzie za rzadki, należy dodać mąki. Do garnka dodać koncentrat pomidorowy oraz ketchup. Doprawić do smaku solą, pieprzem, startą papryką ostrą. Dodać ziele angielskie i liść laurowy. W zależności od potrzeby można dodać też trochę innych przypraw. Gotować do momentu, gdy warzywa i mięso będą miękkie.

Przygotowanie placków ziemniaczanych:

Ziemniaki i cebulę obrać, obmyć i zetrzeć na tarce z małymi oczkami. Następnie masę przelać przez sito, by pozbyć się nadmiaru wody. Ziemniaki wymieszać z jajkami i mąką. Następnie dodać soli i pieprzu do smaku. Smażyć na oleju na małym ogniu. Aby placki nie czerniały na patelni można dodać łyżkę śmietany.

Przygotowanie sosu czosnkowego:

4 łyżki majonezu wymieszać z 7 łyżkami śmietany. Dodać przeciśnięty przez praskę czosnek, sól i pieprz do smaku.

Serwowanie dania:

Placki ziemniaczane należy ułożyć na talerzu, połączyć gulaszem, a ten sosem czosnkowym. Proporcje według uznania, jednak sos czosnkowy nie powinien przeważać nad gulaszem. Smacznego! ■



Pod jednym DACH-em, nr 2, 2016

ISBN 978-83-65483-23-2, ISSN 2451-392X

Redakcja: Edyta Paterek, Łukasz Piątkowski

Korekta: Edyta Paterek, Damian Wątrobiński

Ilustracje: Autorzy

Copyright by: Autorzy

Copyright by: Wydawnictwo Rys

Wydawca:

Wydawnictwo Rys

Dąbrówka, ul. Kolejowa 41

62-070 Dopiewo

tel. 600 44 55 80

rysstudio@o2.pl

www.wydawnictworys.com

